CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 14 Lutego 1937 R. NR. 7

Dr Ignacy Nowak
Poseł na Sejm R. P.

Właściwe drogi

Gdy przed rokiem uchwaliliśmy preliminarz budżetowy, patrzyliśmy z głęboką troską w przyszłość. Mieliśmy w następstwie czteroletniej gospodarki deficytowej pusty skarb i dla ratowania równowagi budżetowej trzeba się było uciekać do natychmiastowych i ciężkich ofiar ze strony najwięcej zasłużonych i najbiedniejszych, jakimi są emeryci, urzędnicy państwowi i samorządowi. Zaniepokojeni byliśmy ogromem i szybkim tempem zbrojeń naszych sąsiadów, a równocześnie stwierdzaliśmy niedostateczność naszej obronności tak na lądzie, jak na morzu i w powietrzu. Z niemniejszą troską patrzyliśmy na stan rzeczy, jaki obserwowaliśmy na odcinku gospodarczym. Stwierdzaliśmy, że nasz kryzys gospodarczy nie jest tylko zwykłym kryzysem ekonomicznym, ale jest kryzysem strukturalnym obecnego ustroju społeczno- gospodarczego i wymaga aktywizacji życia gospodarczego przede wszystkim przez odpowiednie przeprowadzenie i przyśpieszenie reformy rolnej, przez uprzemysłowienie kraju i przez inwestycje.

Jak przedstawia się sytuacja dzisiaj?

Oczywiście, nikt z nas nie spodziewał się, by w przeciągu krótkiego okresu jednego roku, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, stan ten mógł się z gruntu zmienić. Z całym jednak obiektywizmem powiedzieć sobie dziś możemy, że dzięki ostrożnej i rozumnej polityce Rządu — wystarczy, iż wspomnę dekrety wydane dla utrzymania równowagi budżetowej, dekret o ograniczeniach ruchu dewizowego, politykę finansową — możemy sytuację uważać za opanowaną. Dziś z większym niż przed rokiem prawdopodobieństwem leżący przed nami preliminarz budżetowy uważać możemy za realny, choć wykazuje tendencję zwyżkową. Kilka dni temu przyjęliśmy ustawę o dotacjach na rzecz Funduszu Obrony Narodowej oraz o inwestycjach z Funduszów Państwowych w r. 1937. Wszyscy zdajemy sobie dokładnie z tego sprawę, że poczynania te są więcej niż skromne i w żadnym nie stoją stosunku do naszych istotnych potrzeb, niemniej jednak stwierdzić należy, iż potencjał naszej obronności w porównaniu z rokiem ubiegłym zostaje wzmożony i powoli przystępujemy do planowego usprawnienia gospodarki krajowej. Niewątpliwie mamy jeszcze do przebycia drogę długą, mozolną i wyboistą. Skoro jednak słuszne jest powiedzenie: „dimidium facti, qui coepit, habet", to okres najgorszy, okres zapoczątkowania mamy już poza sobą.

Troską chwili obecnej będzie, by istniejące napięcie woli nie tylko nie osłabło, ale wzmogło się, by ogarnęło wszystkich i wszystko. Do tego potrzebna jest generalna mobilizacja ideowa społeczeństwa. Jej pierwszym i nieodzownym warunkiem jest spokój i ład wewnętrzny w Państwie, jest harmonijne współdziałanie i współpraca pozostających pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej wszystkich organów Państwa. Wyrazem tej harmonii, w odniesieniu do siły zbrojnej, jest nadanie buławy marszałkowskiej Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych. Tego rodzaju harmonijne współdziałanie pragniemy dzisiaj widzieć pomiędzy wszystkimi organami Państwa. Powinno się ono przejawiać na każdym szczeblu administracji państwowej. Tylko wówczas bowiem przeprowadzić możemy — obok mobilizacji wojskowej i gospodarczej — ideową mobilizację społeczeństwa. Jej potrzeba dla nikogo nie jest tajemnicą. Odczuwa ją i rozumie samo społeczeństwo. Co więcej, tu i ówdzie podejmuje się konstruktywną myśl i konstruktywną pracę nad konsolidacją wysiłku społecznego. Jest to niewątpliwie najlepsza i najsłuszniejsza droga wyjścia z chaosu pojęć i rozproszkowania społeczeństwa, którego konsolidacja dokonać się może jedynie w drodze szerokiej publicznej wymiany poglądów. Albowiem polityczne zorganizowanie narodu może się dokonać jedynie w przejawach zdrowej inicjatywy, nigdy zaś w sposób mechaniczny, zwłaszcza zaś przez aparat administracyjny. Aparat ten, co podkreślamy z dużym zadowoleniem, dokonał znacznych postępów w dziedzinie usprawnienia mechaniki administracyjnej, czego symbolem stała się godzina ósma. *Wiele*

natomiast pozostawia jeszcze do życzenia, jeśli chodzi o zdrowy stosunek administracji do społeczeństwa. Duch wszechwładztwa administracyjnego zawsze jeszcze pokutuje i nie przestał jeszcze przeciwstawiać się zdrowej inicjatywie społecznej, z wielką krzywdą dla mobilizowania moralnych sił narodu. W tych warunkach próby mechanicznego wiązania społeczeństwa napawać muszą tym większym niepokojem.

W zdrowym układzie stosunków w Państwie niezbędne jest współdziałanie i współpraca Izb Ustawodawczych z Rządem. Sytuacja, w jakiej się znalazły Izby Parlamentarne, nie jest do pozazdroszczenia. Wielka część społeczeństwa określiła z góry negatywny swój do Sejmu i Senatu stosunek, wstrzymując się od udziału w wyborach, a odłamy jej prasy do każdego poczynania Izb Ustawodawczych stale i konsekwentnie z widoczną odnoszą się niechęcią i lekceważeniem. Wybrane na podstawie nowej Konstytucji, ścieśniającej ich rolę w hierarchii organów państwowych, Izby musiały wpierw rozejrzeć się w położeniu, w jakim się znalazły, a szukać nowych form i sposobów działania. Wiemy, jak wielkie znaczenie stosunku Sejmu do Rządu i wzajemnie posiada tradycja. Tej tradycji brak obecnym Izbom Ustawodawczym, a historia, czy to dawnych Sejmów, czy też poprzedzających obecny nie może posłużyć jako przykład godny naśladowania. Tym mniej należy sięgać po wzory z zagranicy. Bezkrytyczne ich przeszczepienie na pień polski nie wyda pożądanych owoców. Ubolewać należy szczerze, że w tej nowej pozycji, w jakiej się znalazł obecny Sejm i Senat, ni stąd ni z owąd podniesione zostało zagadnienie prestiżu Izb. Mówię ni stąd ni z owąd, bo osobiście nie widzę podstaw do takiego stawiania sprawy. Pan Prezydent Rzplitej zwołuje Izby w terminach konstytucyjnie przewidzianych, Rząd przedkłada w przewidzianych terminach perliminarze budżetowe i roczne zamknięcia rachunków. Inicjatywa poselska i wykonywanie kontroli w niczym nie są ograniczone.

O cóż więc chodzi?

Czymże Sejm może ufundować swe znaczenie i powagę?

Napewno nie roztrząsaniem problemu kulinarnego z okazji zwiedzania inwestycyj w Rożnowie i Gdyni. Napewno nie wyszukiwaniem sporów konstytucyjnych w kniejach puszczy Białowieskiej. *Jedna jest tylko droga podniesienia znaczenia i powagi tej Izby. Jest nią pozytywna praca ustawodawcza.* Na brak zagadnień domagających się rozwiązania uskarżać się nie możemy. Społeczeństwo czeka z niecierpliwością na załatwienie szeregu ustaw, których wprowadzenie w życie leży na drodze do przeobrażenia społeczno - gospodarczego kraju. Cieszy mnie szczerze, w ostatnich dniach otrzymaliśmy z Biura Sejmu książeczkę zatytułowaną: „Technika pracy poselskiej". Zapewne przyczyni się ona do usprawnienia naszej pracy. Żałuję jedynie, że nie znalazłem w niej ani wskazówek, ani sposobu, w jaki można przyśpieszyć uchwalenie od roku leżących projektów ustaw o niewątpliwie dużym znaczeniu socjalnym, jak np. ustawa o likwidacji fundacji czy też ustawy o zbiorowych umowach pracy, czy wreszcie od czterech miesięcy czekającej na załatwienie ustawy o skróceniu czasu pracy. Jakaż szkoda, że w stosunku do wspomnianych ustaw nie udało się zastosować tego samego pośpiechu, jaki został zastosowany w sprawie noweli dekretu o gospodarstwie leśnym". Wydaje mi się, że przez szybkie uchwalenie wspomnianych ustaw wzrosłoby znaczenie i prestiż Sejmu w oczach społeczeństwa daleko więcej, niż przez debaty prestiżowe z powoływaniem się na Konstytucję, na Wielkie Imię Marszałka Piłsudskiego i Ojczyznę. Są to wartości tak wielkie i cenne, że szafować nimi na codzień nie godzi się. Uzasadnieniem słuszności mego stanowiska niechaj będzie 40-sta pieśń „Księgi Ubogich" Jana Kasprowicza:

Rzadko na moich wargach —
Niech dziś to warga ma wyzna —
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

Widziałem, jak się na rynkach
Gromadzą kupczykowie,
Licytują się wzajem,
Kto Ją najgłośniej wypowie.

Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej.

Widziałem, jak do Jej kolan —
Wstręt dotąd serce me czuje —
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsi szuje.

— — — — — — — —

W pieśni mej, bogatej czy biednej —
Przyzna mi ktoś lub nie przyzna —
Żyje, tak rzadka na wargach,
Moja najdroższa Ojczyzna.

Tak jest. U Kasprowicza w pieśni, u nas w rzetelnej pracy ustawodawczej.

DO CZYTELNIKÓW — PRZYJACIÓŁ!

Dwa są przede wszystkim sposoby okazywania pismu szczerej przyjaźni i życzliwości:

1. regularne wnoszenie prenumeraty,

2. współdziałanie w zwiększeniu stałego zasięgu jego wpływu i poczytności.

Jeżeli jesteś przyjacielem pisma, pamiętaj o terminowej opłacie prenumeraty oraz staraj się o zjednanie mu nowych prenumeratorów.

Jan Rybczyński

O program gospodarczy

Podchodzenie do zagadnienia programu gospodarczego Polski od tej strony, że ludność rolnicza stanowi 2/3 ludności Polski, a więc wszystko zależy od wzmożenia dochodów tej ludności, albo od przeciwnej strony, że konsumentem płodów rolniczych jest miasto, więc wszystko zależy od zwiększania dochodów, a z tym i siły nabywczej miast (przez rozwój miast i zwiększenie skali dochodów ich mieszkańców) — takie uproszczone podchodzenie do zagadnienia programu gospodarczego Polski spotyka się szczęśliwie już coraz rzadziej. Pewne prawdy, nie nowe zresztą i głoszone w Polsce już niejednokrotnie przy różnych okazjach i w różnych okolicznościach — stały się dziś, głównie dzięki doświadczeniom kryzysu, powszechnie zrozumiałe i oczywiste. Już nie toczą się dziś spory na temat: Polska rolnicza czy przemysłowa? Jeśli Polska ma znakomicie podnieść swój **potencjał gospodarczy**, dogonić gospodarczo inne mocarstwa europejskie, to jasne już jest dla wszystkich, że stać się to może tylko przez **wielkie uprzemysłowienie kraju**, przez przebudowę Polski z rolniczej na rolniczo-przemysłową. I to z coraz mocniejszym akcentem na przemysłową stronę gospodarki, co nie ma oznaczać oczywiście, że z krzywdą strony rolniczej, a więc bez rozszerzania produkcji wiejskiej, bez jej uszlachetnienia i doskonalenia — co, wprost przeciwnie, będzie konieczną konsekwencją rozwoju przemysłowego. Wszyscy też chyba rozumieją, że jeśli ma Polska wypełnić pewną rolę promieniowania kulturalno-politycznego w międzymorzu bałtycko-czarnomorskim, to promieniować może tylko kulturą miejską, zrodzoną w ośrodkach maksymalnej dynamiki, w atmosferze wyżyn techniki. Oczywiście nie przeszkadza to znowu, że kultura ta będzie zawierać i pielęgnować niezwykle cenne pierwiastki, jakie wydobyć można z kultury wsi polskiej, z psychiki polskiego chłopa.

Zrozumiano też powszechnie znaczenie kluczowe **zagadnienia ludnościowego** dla programu gospodarczego Polski. Silna dynamika ludnościowa Polski przy dotychczasowej jej strukturze gospodarczej i przy dotychczasowym stanie jej rozwoju gospodarczego spowodowała już ogromne przeludnienie, zwłaszcza wsi, i przeludnienie to wzmaga się i wzmagać się będzie, powodując bezrobocie (całkowite czy też częściowe) wielkich mas ludności wsi i miast — bezrobocie, zaostrzone ostatnio przez kryzys i spotęgowane w punkcie ze wszelkich względów niedogodnym — wśród młodzieży i młodszych roczników wieku dorosłego, tej z reguły najbardziej aktywnej i wydajnej części społeczeństwa. Zrozumiano też, że „rozładowanie" bezrobocia w tym właśnie punkcie jest rzeczą najpilniejszą i najważniejszą — podczas gdy jeszcze w roku 1931 usuwano młodzież od warsztatów, by zrobić miejsce ojcom rodzin.

*

Jeśli więc sytuację ludnościową Polski przyjmiemy za **punkt wyjściowy** programu gospodarczego, jeśli uznamy, że jedyną drogą rozwoju gospodarczego Polski jest zużytkowanie tej olbrzymiej masy zbędnej obecnie lub częściowo tylko wykorzystywanej pracy oraz zatrudnienie przypływających rok rocznie mas młodzieży — to musimy wyciągnąć z tego właściwe konsekwencje. Jeśli chodzi o rolnictwo — to należy jak największą ilość pracy związać z ziemią. Ale ziemi jest mało, możliwości tu są ograniczone, więc część pracy ze wsi musimy przerzucić do miast, do przemysłu. Jeśli przy dzisiejszym stopniu intensyfikacji rolnictwa, jeśli przy dzisiejszej strukturze wytwórczości wiejskiej wystarczyłoby (zaryzykujemy twierdzenie, może zawierające duży nawet ilościowo błąd, ale co do meritum niesporne) jakieś 2/3 obecnej ludności czynnej na wsi — no to zagadnienia całej reszty i nowego przyrostu samą przebudową gospodarstwa wiejskiego nie rozwiążemy. Więc duży strumień przeludnienia wiejskiego musi odpływać do miast, do przemysłu, gdzie zasadniczo nie ma możliwości ograniczonych, jak na wsi, jak w rolnictwie — jeśli tylko jest kapitał t. j. urządzenia wytwórcze, bo ręce do pracy czekają. Ale proces tworzenia kapitału dla produkcji, czyli proces uprzemysłowienia — choćbyśmy chcieli osiągnąć jak najszybsze tempo — ma swoje granice, wynikające już choćby tylko ze względów technicznych (nie mówiąc o finansowych). Przy nadmiernym forsowaniu tego procesu nie uniknęlibyśmy olbrzymiego marnotrawstwa, związanego z bezplanowością, partactwem urządzenia, z brakiem sił wykwalifikowanych i t. p. i t. p. Stąd **dopływ** strumienia pracowników ze wsi do miast **regulowany być musi** w zależności od postępów procesu uprzemysłowienia i od jednoczesnego wyczerpywania rezerw pracy w samych miastach; nadmierny dopływ ze wsi dezorganizowałby rynek pracy, zwiększając tylko bezrobocie miejskie i pogarszając sytuację przychodzących ze wsi pracowników. Tak się rzecz ma z realizacją prawa do pracy ludności wiejskiej. Podaż pracy w miastach, wynikająca z dziś już istniejącego strukturalnego bezrobocia i z przyrostu ludności — może oczywiście znaleźć ujście **tylko w rozbudowie przemysłu**, w najszerszym tego pojęcia rozumieniu, t. j. łącznie z wymianą i wszelkimi związanymi z produkcją usługami.

Nasuwa się tu jeszcze jedno rozwiązanie: **emigracja**. Jeśli za podstawę naszego programu gospodarczego przyjmujemy, że właściwym naszym bogactwem jest praca, i realizacja tego bogactwa, które dziś w dużej części marnuje się, jest naszym celem — to zasadniczo należałoby wyłączyć eksport pracy. Nie znajdujemy się bowiem w tym położeniu, co narody o wysokim stopniu uprzemysłowienia i bardzo daleko nam jeszcze do tego. Posiadanie pewnego wentylu emigracyjnego jest jednak przy naszej dynamice ludnościowej rzeczą bardzo cenną i bardzo ważną. Mogą być to niezbyt wielkie możliwości emigracyjne, mogą być one mało wykorzystywane, ale być powinny. Inne znaczenie otrzymałoby to zagadnienie, gdyby wiązało się z kwestią tak potrzebnej bazy surowcowej dla naszego przemysłu.

Inny jeszcze aspekt ma zagadnienie **emigracji w związku z kwestią żydowską**. Kwestia żydowska sprowadza się do 3 punktów: 1) kwestia oddziaływania na kulturę i psychikę narodu, 2) kwestia kapitałów żydowskich i dyspozycji produkcją przemysłową, 3) kwestia „ilościowa" — dużego procentu ludności żydowskiej, zwłaszcza w miastach.

Abstrahując od dwóch pierwszych punktów — zresztą najważniejszych — należy stwierdzić, że gospodarcze znaczenie tego trzeciego punktu polega na skupieniu się mas żydowskich w pośrednictwie, i to drobnym pośrednictwie. Przez to wytwarza się nie przerost pośrednictwa w ogóle, bo u nas wymiana jest bardzo słabo rozbudowana i niedorozwinięta, ale dezorganizacja tego pośrednictwa. Bo to jest **handel w najgorszym wydaniu**, nie szukający podaży i organizujący podaż ze swej strony, nie przygotowujący towaru, nie szukający właściwego rynku zbytu i właściwej pory zbytu, nie organizujący popytu, ale polegający na dokonaniu jak najszybciej samej tranzakcji kupna-sprzedaży z minimalnym zarobkiem jednostkowym, lecz nieproporcjonalnie wielkim ogólnym kosztem pośrednictwa, przy tym przy najostrzejszej walce konkurencyjnej i przy najgorszych metodach i zwyczajach handlowych. Handel żydowski jest więc szkodliwy nie dlatego, a w każdym razie nie tylko dlatego, że odbiera zarobek Polakom, — ale dlatego, że jest naturalną zaporą dla racjonalnej rozbudowy wymiany. Przesuwanie mas żydowskich do innych dziedzin gospodarstwa byłoby rzeczą trudną i zwiększałoby już i tak wielkie zadanie zatrudnienia dzisiejszych „zbędnych" ludzi i narastających nowych pokoleń Polaków. Częściowa emigracja mas żydowskich, jest więc koniecznym, palącym zagadnieniem, jest niezależnie od tego wentyla emigracyjnego dla narodowości polskiej, o którym mówiliśmy wyżej.

*

Jako pierwsze zagadnienie programowe wysunęliśmy: **„związać jak największą ilość pracy z ziemią"**. Znaczy to przede wszystkim, tworzyć takie warsztaty i rozwijać takie rodzaje produkcji, któreby wymagały jak najmniej ziemi, a zużytkowałyby jak najwięcej pracy. Oczywiście, że podstawowym elementem w tym zadaniu będzie szybkie przeprowadzenie **reformy rolnej** (w najszerszym tego słowa znaczeniu).

Ostatnio rozwinęła się olbrzymia akcja przeciw reformie rolnej. Chwycono się różnych metod i różnych argumentów. Wysuwano straszak potrzeb wojennych. Próbowano zwekslować całą sprawę na uprzemysłowienie miast, twierdząc, że istniejącego zapasu ziemi ledwie starczy na konieczne upełnorolnienie gospodarstw t. zw. „karłowych" — a to licząc się z mniejszą ostrością tak postawionego zagadnienia. Wysunięto tysiące innych argumentów rzekomo-gospodarczych i rzekomo-społecznych. Sprytnie operowano postulatami zasadniczo słusznymi, tylko że w innym wymiarze i ujęciu, i to jako kryteria drugiego rzędu (np. ziemia powinna należeć do naj-

lepiej gospodarujących). Dla odwrócenia uwagi chciano złapać jak najwięcej ludzi na lep zagadnienia niepodzielności drobnych gospodarstw i t. d. i t. d. Nie mamy tu zamiaru, (a czytelnik chyba nie poczyta nam to za ucieczkę), rozprawiać się choćby z częścią argumentów przeciw reformie rolnej. Uczynimy tu tylko małą uwagę co do ostatniej kwestii — **kwestii niepodzielności gospodarstw.** Jest zrozumiałe, że kwestia ta jest u nas na szerszą skalę teraz nieaktualna. Nie zahamuje się procesu podziału ziemi, jeśli właśnie nie da się dużych ilości nowej ziemi i nie umożliwi odpływu nie dziedziczącym ziemi ze wsi. Kwestia hamowania, a wreszcie zatrzymania, procesu rozdrabniania warsztatów jest wtórną kwestią, może ona iść ewolucyjne w ślad za parcelacją i odpływem ze wsi do przemysłu miejskiego. Obecnie można ją tylko przygotowywać, można łagodzić ten proces, a to rozszerzając kredyty na spłaty rolnicze, regulując kwestię hipoteki, utrudniając podział drobnych nowych gospodarstw, powstających z parcelacji. Kwestia podziału i kwestia gospodarstw karłowatych zresztą wiąże się w dużym stopniu z procesem ulepszenia gospodarki, jej uszlachetniania, rozszerzenia wachlarza produkcyjnego, rozbudowy przemysłu wiejskiego; jednym słowem najlepszym środkiem jest tu podnoszenie wytwórczości i dochodu na jednostkę gruntu.

Jeżeli warsztaty rolne mają wiązać **maksimum ludzi i maksimum pracy,** to jasną jest rzeczą, że zadanie to spełnić mogą tylko warsztaty drobne, które dają większy udział rolnictwu w dochodzie społecznym i w ogólnym obrocie; oczywiście, jest tu granica, granica zresztą elastyczna, poniżej której powstaje znowu duże marnotrawstwo pracy, i cel zasadniczy — wykorzystania pracy na wsi — istniejącej i przyrastającej — zatraca się.

Jeżeli zaś chodzi o działalność gospodarczą wsi, o jej treść i strukturę, to z tego punktu widzenia — związania ze wsią maksimum ludzi i maksimum pracy — należałoby w dalszym ciągu iść w kierunku przestawiania wsi na produkcję hodowlaną (co będzie się zgadzać i z ewolucją spożycia miejskiego i wiejskiego, której myśmy jeszcze nie przeszli, a będziemy niewątpliwie przechodzić — mimo że w niektórych krajach wysuwa się obecnie spożycie zbożowo-jarzynowe). Ewentualne kurczenie się powierzchni pod uprawę zbóż należałoby wyrównać (co najmniej) przez intensyfikację, kasowanie nieużytków i t. p. Poza tym wzmożenie produkcji wsi musi iść przez jej uzupełnienie rodzajowe: rozwój upraw specjalnych, jak np. roślin przemysłowych i leczniczych, rozwój warzywnictwa, sadownictwa, gospodarki rybnej i t. p.

Dalej idzie droga uprzemysłowienia produkcji i czynnego udziału wsi w wymianie. W pierwszym wypadku chodzi tu o objęcie przez wieś przetwórstwa: mlecznego, mięsnego, roślinnego, owocowego i t. p., tak, aby ze wsi wychodziły **nie surowce, ale przetwory.** W drugim wypadku chodzi o organizację podaży, o zajęcie przez wieś postawy aktywnego dostawcy na rynek. Wreszcie, idzie dziedzina zajęć dodatkowych, zwłaszcza międzysezonowych, związanych przede wszystkim z wykorzystaniem surowców wiejskich i uzdolnień ludności; tu więc wchodzi w grę **przemysł ludowy** artystyczny i przemysł domowy wiejski.

W innej jeszcze formie zbędne ilości pracy wsi mogłyby być wykorzystane: przez wejście, do pewnego stopnia, przemysłu na wieś. Przemysł fabryczny pociąga bardzo często potrzebę czy możność pracy rzemieślniczej i chałupniczej; otóż, powstając po osadach i miasteczkach, przemysł mógłby taką pracę oddawać na wieś. Oczywiście, jest tu jeden zasadniczy warunek — warunek organizacji tej pracy. W przeciwnym wypadku taki udział wsi w pracy przemysłu zdezorganizowałby rynek pracy miejskiej, wprowadziłby chaos w warunkach pracy przemysłowej.

Zresztą, **warunek organizacji i planowego kierownictwa** pracą na wsi jest istotny w innych jeszcze poruszonych wyżej wypadkach. Już nie chodzi tu o kwestię intensyfikacji czy mechanizacji produkcji, ale o to, że zbyt szeroki wachlarz pracy drobnego gospodarstwa nie jest gospodarczo, a i technicznie, do pomyślenia. Cały szereg produkcyj i prac drobnego warsztatu może być racjonalnie gospodarczo prowadzony tylko jako części pewnej wspólnej całości danej grupy zorganizowanej, albo nawet tylko w formie współudziału w odrębnym specjalnym warsztacie, prowadzonym wspólnie przez daną grupę. Dlatego też tak niesłychanie ważną i odpowiedzialną staje się — w tym związku — rola odbudowującej i rozbudowującej się obecnie **spółdzielczości rolniczej.**

*

Ale weszliśmy w szczegóły. I odbiegamy od właściwego tematu. Na jakiej drodze i jakimi środkami da się załatwić **zagadnienie ludnościowe,** a więc zagadnienie pracy — czyli: jak się da załatwić w szybkim tempie i wielkich rozmiarach podniesienie produkcji i dochodu wsi oraz uprzemysłowienie kraju, jak się da stworzyć ogromne potrzebne w tym celu urządzenia, a więc kapitał.

Otóż, drogi i środki mogą być niewątpliwie różne.

Jedną jest droga — nazwijmy ją — **prywatno-kapitalistyczna.** Przez maksymalną akumulację przedsiębiorców. Przez ściągnięcie bezpośrednio inwestujących dużych kapitałów zagranicznych. Jest to droga jak największych zysków indywidualnych, droga dużych dochodów. Wysokie zyski skłonią przedsiębiorców do tworzenia nowego kapitału rzeczowego, wysokie zyski skłonią kapitał zagraniczny do inwestowania. Jest to społecznie droga **nędzy ludzi pracy,** bo duże zyski indywidualne tworzyć się mogą — na tle nadpodaży pracy — tylko kosztem pracy: bezpośrednio — przez niskie płace, pośrednio — przez odpowiedni system podatkowy, celny, kredytowy i t. p. Jest to droga **„kolonialna".** Kapitał zagraniczny będzie inwestować chętnie — nie wtedy, gdy otrzyma najlepiej zabezpieczony, lecz z góry określony wysoki nawet, dochód, ale wtedy, gdy otrzyma bezpośrednią gestię gospodarczą. Dzięki dużym zyskom nastąpi szybka amortyzacja, ucieczka z importowanym kapitałem, a dopiero następnie ewentualne inwestowanie z dalszych zysków. Jest to jednocześnie droga **ostrej walki klasowej.** W ostrej walce praca szukać będzie poprawy płac i zarobków. Kapitał zaś godzić się będzie na drobne ustępstwa w okresach koniunkturalnego wzrostu dla rozszerzenia i dopingu spożycia, o ile przy tym, oczywiście, tempo wzrostu cen i zysków będzie znakomicie przewyższać wzrost płac i zarobków. Jest to jednocześnie droga szalonych skoków koniunktury. Kapitaliści, krajowi czy zagraniczni, inwestować będą w okresach dobrej koniunktury, podsycając ją sztucznie, by nim przyjdzie załamanie, kapitał wycofać, albo przynajmniej taką jego część, która mogłaby ulec deprecjacji. Po takiej koniunkturze musi przyjść głębszy kryzys, w którym los już wyeksploatowanych, gospodarczo wyciśniętych warsztatów, nie będzie właściwie obchodził kapitalistów, a kryzys uważać będą za dobry zabieg, przygotowujący nowy potencjał spożycia i obniżający koszty produkcji, a więc dający podłoże dla nowych wysokich zysków w nowoinwestowanych warsztatach. Kapitał zagraniczny gospodarować będzie tak, by w jak najkrótszym czasie — przez zyski formalne, przez wysokie wynagrodzenia zarządu, przez drogi kredyt, przez drogie dostawy zagraniczne i t. p. — wycofać kapitał inwestowany wraz z dobrym oprocentowaniem. Gospodarstwo polskie zyskiwać będzie tylko jedno: że te lichwiarsko opłacone inwestycje rzeczowe jednak w kraju pozostaną, staną się częścią gospodarstwa społecznego.

Droga powyższa jest łatwiejsza, ale bardzo niebezpieczna, a chyba i zawodna.

Niebezpieczna — dlatego przede wszystkim, że utrzymywanie w nędzy olbrzymiej większości narodu, bo tę ogromną większość stanowią masy pracujące — wiejskie i miejskie — może szybko doprowadzić do zaburzeń społecznych. Niebezpieczna — bo musi spowodować cofanie się pod względem kultury i oświaty mas pracujących, a więc i całego państwa. Niebezpieczna — bo nie dająca absolutnie żadnej gwarancji uwzględniania kwestii potencjału wojenno-gospodarczego państwa, oraz gotowości mobilizacyjnej przemysłu. Niebezpieczna — bo kraj, kolonialnie eksploatowany przez kapitał, nie może rościć pretensji do pozycji mocarstwowej, do prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej i do odgrywania roli organizacyjnej w zespole narodów. Niebezpieczna — bo utrwalenie obecnego stanu rzeczy, kiedy (prócz odcinka, znajdującego się pod zarządem lub kontrolą państwa) gestia większości przemysłu i finansów znajduje się w ręku kapitału zagranicznego, względnie żydowskiego — może zagrozić samodzielności i niezależności politycznej — nawet gdybyśmy już kwestię niepodległości gospodarczej narazie odłożyli za cenę podniesienia gospodarczego kraju, przy czym liczenie, że w razie wojny wszystko radykalnymi cięciami da się przerobić, wydaje się mocno wątpliwe.

Droga, którą nazwaliśmy *prywatno-kapitalistyczną*, a moglibyśmy nazwać *liberalno - gospodarczą* lub jeszcze inaczej — wydaje się nie tylko niebezpieczna, ale i — jak powiedzieliśmy — zawodna.

Czy kryterium najwyższej rentowności, rentowności prywatnej, rentowności poszczególnych przedsiębiorstw — może dać krajowi kapitał rzeczowy, odpowiadający potrzebom możliwie wszechstronnego uprzemysłowienia? Czy automatyzm, pchający kapitał nie do inwestycji najbardziej w hierarchii potrzeb ogólnych pożądanych, ale do inwestycji stwarzających źródło najwyższych zysków — nie będzie prowadził szybko do przerostów? Czy rzeczywiście przez kolejne narastanie — w związku ze wzrostem produkcji i dochodu społecznego — nowych rodzajów potrzeb automatyzm ten przerzucać będzie kapitał do coraz to nowych gałęzi produkcji? Czy przy liberalnym nastawieniu państwa w stosunku do gospodarki prywatno - kapitalistycznej, przy nieingerowaniu państwa — da się narzucić tej gospodarce również liberalne nastawienie, to jest, czy da się uniknąć prowadzenia przez kapitał gospodarki związanej — mniej lub więcej ukrytej, a wypaczającej automatyzm, wy-

paczającej kryterium rentowności, a także rozwój uprzemysłowienia? Czy inwestujący kapitał zagraniczny, i podległy mu w dużym stopniu kapitał krajowy, nie będzie liczył się z organizacjami i porozumieniami zagranicznymi, oraz z interesami produkcyjnymi krajów pochodzenia kapitału? Czy rzeczywiście na tej drodze da się osiągnąć maksymalne tempo kapitalizacji? A więc czy rzeczywiście dyspozycje narastającym u przedsiębiorców kapitałem będą bezzwłoczne i czy nie będą tworzone rezerwy (na wszelki wypadek) nieinwestowane (przynajmniej w kraju)? Czy rzeczywiście w dzisiejszej przedsiębiorczości prywatnej widzimy pęd inwestycyjny, wielkie zasoby inicjatywy, zdrowy zmysł gospodarczy, elastyczność i prężność administracyjną — te wszystkie walory, które czekają tylko na stworzenie odpowiednich warunków — wolności gospodarczej i rentowności prywatno - kapitalistycznej? Czy też — naodwrót — widzimy inercję, bezplanowość, szukanie przywilejów, monopolów, powiązań w celach asekuracyjnych i oglądanie się we wszystkim na państwo, a jednocześnie krótkowzroczne, egoistyczne i w najgorszym stylu biurokratyczne nastawienie administracji przemysłowej? Czy rzeczywiście zaniechanie inwestycji publicznych i bezpośredniego lub pośredniego kredytowania życia gospodarczego przez publiczne instytucje finansowe — nie utrudni z jednej strony prywatnemu kapitaliście inwestowania wobec braków w aparacie gospodarczym kraju, a z drugiej strony nie usunie bardzo ważnej podstawy działalności gospodarki prywatnej? Czy tę poważną stratę gospodarki prywatnej będzie mogło zrekompensować ewentualne zmniejszenie obciążeń publicznych i zejście instytucji publicznych z rynku kredytowego? Czy kapitał, inwestując według kryterium najwyższych zysków, przy jednoczesnym zahamowaniu inwestycji publicznych, będzie inwestował także na nieurządzonych ziemiach wschodnich — a stąd czy nie potraktuje on — już wewnątrz samej Polski, traktowanej jako całość kolonialnie — jej części wschodniej, jako kolonii, jakoby drugiego rzędu? Czy ta droga może więc dać uprzemysłowienie i zainwestowanie gospodarcze całej Polski?

Te i inne pytania, które możnaby jeszcze mnożyć, nasuwają właśnie myśli nie tylko o niebezpieczeństwie, ale i o pełnej zawodności — delikatnie mówiąc, — tej drogi, jeśli chodzi o uzyskanie jej celu.

(d. c. n.)

J. W-ski

Deklaracja a praktyka

Opinia polska przyjęła z żywym zadowoleniem oświadczenie kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera z ostatniej jego wielkiej mowy, gdy podkreślał z naciskiem: *„a dla moich własnych współobywateli chciałbym powiedzieć, że naród polski i państwo polskie stały się także czynnikiem realnym"*.

W porozumieniu polsko - niemieckim, opartym na pakcie o nieagresji ze stycznia 1934 r., chciałoby się z natury rzeczy widzieć nie tylko przejściowe, korzystne dla obydwu stron, rozładowanie atmosfery wojowniczej, lecz również pewne możliwości dla wychowawczego przestawienia psychiki obydwu sąsiadujących ze sobą społeczeństw na płaszczyznę rzeczowości i głębszego zrozumienia. Tak pojęte wychowawcze oddziaływanie paktu o nieagresji ma dla nas, Polaków, znaczenie poważne. Wszyscy uprzytamniamy sobie jeszcze żywo szkody, jakie przyniosła młodemu Państwu Polskiemu niemiecka propaganda rewizjonistyczna z okresu poprzedniego, której zasadniczą cechą było właśnie uporczywe stronienie od rzeczowości i zrozumienia dla położenia sąsiada. To też podkreślony zwrot z ostatniej mowy kanclerza Hitlera musiał być uznany za doniosły z punktu widzenia polityczno-wychowawczego. Nie dla nas, bo wcześniej, aniżeli wypowiedziano te słowa, Rzesza Niemiecka zmuszona była traktować Polskę, jako byt trwały, realny — ale dla społeczeństwa niemieckiego.

Niestety od oficjalnych oświadczeń, przeznaczonych dla zagranicy, odbiega daleko praktyka dnia codziennego w publicystyce niemieckiej, niemieckiej pracy wychowawczej i szkolnej. Niestety, zbyt często uzyskuje ta praktyka dnia codziennego, zasadniczo niezgodna z duchem przytoczonego oświadczenia, stempel oficjalnych czynników — bądź urzędowych, bądź partyjnych — Trzeciej Rzeszy. Przykładów jest wiele.

Leży przed nami broszurka niewielkich rozmiarów, wydana jako trzeci zeszyt wydawnictwa oddziału powiatowego (Kreissgruppe) narodowo - socjalistycznego związku literackiego we Wrocławiu, p. t. „Nasze krwawiące granice". Z wyjaśnienia na kartce tytułowej wynika, że jest ona przeznaczona do użytku szkolnego. Czyta się ją więc powszechnie w szkołach powszechnych i obozach Landjahru. Na kartce tytułowej widnieje też charakterystyczna aprobata: „Przeciw wydaniu tego cyklu broszur nie podnosi się ze strony N. S. D. A. B. żadnych zastrzeżeń. Przewodniczący partyjnej komisji cenzury dla obrony piśmiennictwa narodowo - socjalistycznego, Berlin 10 maja 1935." Z tym, nieodzownym dzisiaj w Niemczech, „nihil obstat" wędruje broszurka między rzesze młodzieży niemieckiej.

Cytujemy kilka ustępów ze wstępu:

„Ty wiesz moje dziecko, że Traktat Wersalski, który zakończył wojnę światową, zrabował nam wiele pięknych niemieckich krain i kilka milionów członków i członkiń niemieckiego narodu..."

„Czy słyszałeś już kiedy, że w poprzednim roku w samej tylko Polsce 36.000 dzieci szkolnych utracić miało język ojczysty i wychowanie niemieckie, ponieważ nie mogły one uczęszczać do niemieckich szkół..."

„Niech wam, niemieccy chłopcy i niemieckie dziewczęta, następne stronice pokażą to wielkie bezprawie, które wyrządził naszej ojczyźnie Traktat Wersalski, niech wzmocnią w was przeświadczenie, że to bezprawie musi być bezwarunkowo znowu naprawione..."

Wstęp kończy się wierszykiem Hansa Kaspara v. Sobeltitz, którego treścią jest myśl o dniu rewanżu za „krzywdę" dziejową, o tym dniu: *„w którym zażądamy zpowrotem od wroga utraconych ziem i w którym pomścimy hańbę oraz zdeptane szczęście"*.

Następuje tendencyjne przedstawienie dziejów utraty poszczególnych ziem przez Niemcy w rezultacie pokoju wersalskiego. Przegląd zaczęto od ziem wschodnich, stwierdzając m. in., że: *„wrogowie rzucili ten cały kraj w ramiona Polaków, którzy nawet nie wiedzieli, jak do tego przyszli. Ich przywódcy (s. c. przywódcy Polaków) nie podnosili w stosunku do większości tych ziem niemieckich żadnego roszczenia"*.

Ze szczególną skrupulatnością starają się autorzy wbić w pamięć dziecka niedorzeczności z ery propagandy rewizjonistycznej co do Pomorza polskiego i Górnego śląska. Oto, co pisze się o „smutnym" losie Pomorza pod rządami polskimi:

„Wisła zamula się; tylko od czasu do czasu przeciąga na niej zwolna jeszcze jakiś stateczek. Tamy przerywają się, tak, że powodzie muszą zniszczyć zaplecze (Hinterland). Prusy Wschodnie stały się czymś w rodzaju kolonii Rzeszy Niemieckiej. To jest krwawiąca rana Korytarza". Mówiąc o kilka strof dalej o plebiscycie na Górnym Śląsku, wykrzykuje się z pasją: *„nie, Polacy nie mieli prawa do Górnego Śląska. To, co zostało im przyznane przez Ligę Narodów, posiadają oni bezprawnie i Niemcom nie wolno prędzej spocząć, dopóki to bezprawie nie zostanie naprawione."*

W podobny sposób przedstawiono historię i znaczenie strat Niemiec na zachodzie oraz północy. Układ jednak broszury wskazuje na tendencję uwypuklenia „krzywdy" na Wschodzie, jako szczególnie dotkliwej. Podkreślono to jeszcze raz w zakończeniu. *„Granica wschodnia krwawi najsilniej. Tu ugodziła nas strzała zwycięzców w środek serca. Czas nie może tej rany zagoić. Nie może tu być zapomnienia. Tylko zadośćuczynienie może pomóc. Porusza się już sumienie świata. Jest między dawnymi wrogami wielu wysoko postawionych mężów, którzy przywrócenie niemieckiej granicy uważają za najważniejsze zadanie polityki europejskiej. Zrozumienie jednak samo nie zniesie zła; wola i czyn muszą nastąpić. Im prędzej, tym lepiej. W międzyczasie stały się Niemcy znowu jednolitą i potężną Rzeszą. Cały naród niemiecki stoi za swoim wielkim wodzem, Adolfem Hitlerem. Trzyma się jego z bezwarunkowym zaufaniem i wie, że on znajdzie także drogi do zatarcia krwawiących ran nad granicami niemieckimi."*

Przytoczyliśmy jeden tylko przykład, który stawia żywo przed oczy prawdę, że między oficjalnym wynurzeniem kanclerza Hitlera, tak dodatnio ocenionym przez opinię polską, a codzienną praktyką niemiecką, kształtującą psychikę przeciętne-

go obywatela, istnieje głęboka rozbieżność. Przykład ten jest wymowny, bo dotyczy sfery ściśle wychowawczej. Wszak na broszurze tej i podobnych kształtuje się dusza nowego obywatela Niemiec. Czyż w takich warunkach obustronnie wyrażana chęć przestawienia psychik sąsiedzkich: niemieckiej i polskiej — na rzeczowość i wzajemne zrozumienie, nie zawisła w powietrzu? Czyż jest ona szczera ze strony Niemców? Wobec totalnego ustroju Trzeciej Rzeszy i położenia ręki na każdym przejawie życia, istnieje przecież zupełna możliwość skontrolowania i usunięcia wszystkiego, co godzi w ducha porozumienia polsko - niemieckiego, opartego na pakcie o nieagresji. Ograniczamy się do stwierdzenia, że omówiona broszurka zaopatrzona została w stempel oficjalnej aprobaty niemieckich czynników kompetentnych.

Z TRYBUNY PARLAMENTARNEJ

Zagadnienia aktualne

Program inwestycyjny

(Z przemówienia posła Czesława Dębickiego w Komisji Budżetowej Sejmu z dnia 6 lutego b. r.).

Zabierając głos w sprawie ustawy o inwestycjach z funduszów państwowych, na wstępie pragnę stwierdzić, że nie obchodzi mnie forma prawna, lecz treść tej ustawy. Życie szuka odzwierciedleń nie w formach, a w skutkach, jakie takie czy inne posunięcie będzie miało na kształtowanie się rozwoju stosunków gospodarczych kraju.

Chcę podkreślić, że z przyjemnością konstatuję fakt, iż w dziale planowań gospodarczych Państwa wychodzimy z dotychczasowej formy chaotycznej improwizacji poszczególnych resortów, a przechodzimy do form planowych linii gospodarczych.

Zapowiedziana swego czasu przez Pana Wice-Premiera ustawa o inwestycjach i przez społeczeństwo i przez nas posłów była oczekiwana z dużym zainteresowaniem.

Wczoraj Pan Wice-Premier powiedział: *„Zapoczątkowujemy wielką dyskusję gospodarczą"*. Idąc za tym wezwaniem, pozwolę sobie zobrazować mój pogląd na całość ustawy.

Plan inwestycyjny Państwa winien być celowy tak, by nie wzbudzał w żadnych grupach obywateli rozczarowań. Winien być tak opracowany, by w wykonaniu mógł celowo, spokojnie i konsekwentnie być realizowany.

Dlatego plan inwestycyjny Państwa powinien uwzględnić elementy rozwoju dla t. zw. inicjatywy prywatnej, powinien stwarzać prężność gospodarczą i polityczną całego kraju, — wszystkich jego zakątków. I pod tym kątem widzenia nań patrzę.

Co daje obecny plan inwestycyjny? Daje on koncepcję nowego okręgu przemysłowego, daje obszerny rozwój problemu morskiego, słabo dotyka *dziedziny rolnictwa*, nie daje zaś *żadnej koncepcji dla wschodnich dzielnic Polski*.

I nad tym momentem, jako poseł ziemi kresowej, pragnę się dłużej zatrzymać.

Odrazu odrzucam wszelkie podejrzenia ciasnego poglądu dzielnicowego. Chwila i problem są zbyt ważne, bym mógł się w jakąś zaściankowość bawić. My, kresowcy, jesteśmy zdolni do wielkich ofiar na rzecz dobra i całości Państwa, choć nie możemy się godzić z tym, żeby problem kresowy mógł być traktowany jako rzecz wtórna, a nie jako zagadnienie równorzędne z innymi ważnymi problemami gospodarczymi czy politycznymi. Przez zaniedbanie tego problemu byłby popełniony błąd gospodarczy, polegający na tym, że 40% areału państwa utrzymywać będziemy w bezruchu gospodarczym, a 6.000.000 obywateli w prymitywie bytowania. Byłby to błąd zarówno gospodarczy, jak polityczny, gdyż nie wolno nam zaniedbywać ekspansji polskiej kultury gospodarczej na wschód.

Zbyt wiele mamy tu odrobienia, zbyt drogo kiedyś za to płaciliśmy.

Moment ten wymaga szerokiego rozwinięcia i powrócę do niego w innym miejscu.

Znam prawa życia gospodarczego i wiem, że logika myślenia w życiu gospodarczym wymaga *konsekwentnego działania*. I jak się powie A to trzeba powiedzieć B. Jeżeli zaś cały plan gospodarczy zbudujemy jednostronnie, to z raz zepchniętego toru trudno go nam będzie wyprowadzić.

Zdaję sobie dokładnie sprawę z naszych możliwości finansowych i nikt mnie nie przekona, że już dziś możemy przewidywać, że nasze możliwości inwestycyjne będą wzrastać w stosunku geometrycznym do wzrastających potrzeb.

Wiem, że stworzenie skupiska przemysłowego pociąga za sobą dalsze konsekwentne wydatki na jego prowadzenie i utrzymanie. Stąd też rozpatrując plan inwestycyjny w ramach, w jakich nam tu został przedstawiony, zdaję sobie dokładnie sprawę, że te pasy dalszych inwestycji, odchodzących od Polski centralnej w kierunku na Wschód, wolno i nieprędko przesuną się na ziemie wschodnie. I dlatego twierdzę, że plan musi być budowany tak, by już od jego początków wyraźnie szły ku sobie dwa kompleksy gospodarcze: *kompleks zagadnień przemysłowych i kompleks zagadnień rolniczych*.

My, kresowcy, nie mamy ambicji sięgania po ciężki przemysł dzielnic zachodnich. Ale mamy ambicję i obowiązek, nakazany nam przez naszą rolę geopolityczną w układzie naszego Państwa, jak najszybszego przeszczepienia na wschodnie ziemie rolniczej kultury ziem zachodnich.

A stwierdzić muszę, że środki, jakie na to są przeznaczone w budżecie głównym i w budżecie inwestycyjnym, ledwo markują istotne potrzeby. Jeżeli sytuacja polityczna wymaga pewnych odstępstw w danej chwili, to chcę, by przynajmniej *zasada sama mocno uznana była*, chcę, by Państwo, rozporządzające niewielkimi środkami, te skromne sumy, które są przeznaczone na cele z rolnictwem związane, przede wszystkim na ziemie wschodnie skierowało.

Przewody gazowe i elektryczne słusznie należy z zachodu prowadzić.

Ale akcję podniesienia, akcję zagospodarowania rolniczej Polski, akcję usprawniania obrotu artykułami rolniczymi, należy od wschodu zaczynać.

Wykonywanie wielkiego planu inwestycji przemysłowych w dzielnicach centralnych odrazu i silnie zagra również i na stosunkach tamtejszego rolnictwa. Lecz fala tych wpływów dotrze do nas z dużym opóźnieniem i z wielkim osłabieniem efektu gospodarczego. Przestrzeń i zła komunikacja zrobią tu swoje. Ujemne skutki tych czynników najłatwiej i najtaniej usunąć można inwestycjami usprawniającymi obrót artykułów rolnych. O inwestycje przetwórcze w dziale produktów zwierzęcych oraz o inwestycje ułatwiające obrót produkcją roślinną tu wnosimy. Mam na myśli sieć śpichrzów zbożowych i inwestycji związanych z powstającym na terenach wschodnich surowcowym przemysłem lniarskim.

Chcę również podkreślić fakt, nie wymagający zresztą specjalnych uzasadnień, gdyż jest dostatecznie znany, że decydującym czynnikiem podniesienia kultury warsztatu rolnego jest możność rozszerzenia upraw okopowych. Otóż jeżeli porównywamy tę gałąź produkcji na ziemiach wschodnich i zachodnich, to otrzymujemy taki obraz:

ziemie wschodnie zajmują 4.276.000 ha gruntów ornych,

ziemie zachodnie zajmują 2.738.000 ha gruntów ornych.

Pod uprawę ziemniaków ziemie zachodnie mają 512.000 ha, podczas gdy ziemie wschodnie mają 443.000 ha.

Zestawienie tych paru cyfr mówi nam dużo. Dlaczego ziemie wschodnie tak stosunkowo mało produkują tych podstawowych okopowizn?

Przyczyn jest parę:

Brak w pobliżu wielkich ośrodków konsumcyjnych. Względy komunikacyjne stwarzają niemożliwość przewozów i niedostateczny rozwój gorzelnictwa.

Biorę znowu do porównania ziemie wschodnie i zachodnie:

ziemie wschodnie mają 67 gorzelni,
ziemie zachodnie mają 624 gorzelni,
gorzelnie ziem wschodnich wypędzają 2.751.000 litrów spirytusu,
gorzelnie ziem zachodnich wypędzają 28.335.000 litrów spirytusu.

Musi więc nastąpić na ziemiach wschodnich rozwój przemysłu gorzelniczego.

Mógłby się kto zapytać, co zrobimy z tym spirytusem, który wyprodukujemy w nowych gorzelniach?

Tu wysuwa się zagadnienie zużycia spirytusu do napędu motorów. Widzę duże możliwości w tej dziedzinie i — choć na to burzy się przemysł naftowy — wcześniej czy później w tym kierunku pójść będziemy musieli.

W akcji podniesienia ziem wschodnich nie tylko środki pieniężne mogą odegrać rolę. Są jeszcze inne możliwości, których dotąd nie wyzyskano.

Obok ustawy o ulgach podatkowych dla inwestycji, co do której nie wiem, czy na ziemiach wschodnich wybitną rolę odegra, trzeba sięgnąć jeszcze do innych rodków, które mogą zabezpieczyć produkcję i uregulować obrót.

Na zakończenie pragnę jeszcze stwierdzić, że problem morski, problem rozbudowy Gdyni żywo ziemie wschodnie interesuje. Należycie doceniamy rolę, jaką Gdynia odgrywa w obrotach produktami rolniczymi. Nasz teren jest jeszcze specjalnie zainteresowany w rozwoju przez Gdynię obrotu włóknem lnianym. Rozwój Gdyni w pierwszym okresie nie został tak nastawiony, ażeby mogła ona łatwo przyjmować ten nasz produkt. Dlatego prosiłbym, by przy projektowanej obecnie dalszej rozbudowie urządzeń portowych były poczynione inwestycje, ułatwiające obrót lnem, aby usunięto warunki, w których wagon, który wiezie dziś nowe włókno do Gdyni, często czeka po kilka dni na kolejność wyładunku.

Lasy państwowe

(Z przemówienia posła Władysława Kamińskiego w Sejmie z dnia 9 lutego b. r.).

Dla właściwego rozważenia tej sprawy trzeba się zastanowić nad jej historią. Ja sięgnę do historii bliższej.

Dekret z 1924 r., mówiący o budżetowaniu w

przedsiębiorstwach państwowych, w art. 11 wyraźnie powiada, że do budżetu Państwa wchodzi tylko suma czystej wpłaty Lasów Państwowych, obliczona na podstawie planu finansowo - gospodarczego, plan ten zaś jest załącznikiem do budżetu i ma być traktowany w sposób, który ustala ustawa skarbowa. W świetle tego twierdzenie p. Dudzińskiego, że dotychczas plan ten stanowił część budżetu — jest nieścisłe. Jakżeż reguluje sprawę obecny dekret? Ustala on, że do budżetu włącza się tylko czystą wpłatę Lasów Państwowych, a więc nie zmienia nic absolutnie z postanowień dawnego dekretu. Poza tym zaś dekret przewiduje, iż zatwierdzony przez Radę Ministrów plan finansowo - gospodarczy, oraz bilans i rachunek strat i zysków za okres przedostatni będą załącznikami do budżetu. Obiektywnie nie można się tu dopatrzeć żadnej zmiany na gorsze. Izba nic nie straciła ze swych uprawnień, gdyż w myśl dekretu z r. 1924 nie miała prawa wprowadzania do budżetu planu finansowo - gospodarczego Lasów.

Nowela p. Dudzińskiego przewidywała pierwotnie, że plan finansowo - gospodarczy miał być ustalony w drodze ustawy. Po zapoznaniu się jednak z tym, jak wygląda opracowanie takiego planu, który się ustala dla 1300 jednostek gospodarczych, cała Podkomisja doszła jednomyślnie do przekonania, że ustalenie tego planu w drodze ustawy na 2 lata przed wejściem jego w życie, byłoby nonsensem. Tu więc przedmiot sporu został wyeliminowany i okazało się, że rację ma Rząd, a nie nowela. Wtedy zaczęło się szukanie, jak zabezpieczyć Lasy od nadmiernych wyrębów i przyszedł projekt p. Dudzińskiego, aby ustawą określić rozmiary użytkowania. Dotychczas plan użytkowy określany jest na podstawie planów z urządzeń Lasów, zatwierdzanych przez Ministra Rolnictwa. Dyrekcja Lasów Państwowych musi więc gospodarować nie w ramach dowolnych, lecz ściśle według ustalonego w ten sposób planu użytkowania na 10-lecie.

P. Dudziński wysunął tu zagadnienie konstytucyjne i apelował, aby Konstytucja była szanowana. Sądzę, że wszyscy powinniśmy ją szanować. Jednak Konstytucja w art. 31 w sposób zupełnie wyraźny i bezsporny precyzuje, jakie są funkcje i uprawnienia Sejmu, jak należy pojmować kontrolę Parlamentu nad Rządem, i jakimi ta kontrola dysponuje egzekutywami.

Ustala ona również prawo do budżetowania. Czy jednak ustalanie rozmiaru użytkowania jest budżetowaniem, czy nie? (Bo tylko w tej płaszczyźnie Sejm może się, moim zdaniem, wypowiadać). Otóż to nie jest budżetowanie. Jeśli zaś idzie o funkcję kontroli wstępnej, przy budżecie, i następnej, przy zamknięciach rachunkowych, to tutaj dekret nie uszczupla w niczym prawa Izb.

Konstytucja w art. 74 i 56 wyraźnie zakreśla prawa Prezydenta R. P. do regulowania drogą dekretów organizacji administracji państwowej, przy czym art. 56 wyraźnie zastrzega prawo uchylania tych dekretów jedynie Prezydentowi. A przecież użytkowanie czy urządzenie lasów, to są rzeczy bezspornie leżące w dziedzinie administracji Państwa, a nie ustawodawstwa czy budżetowania.

Przypuśćmy jednak na chwilę, że wnioski większości Komisji są słuszne, to czy słusznym jednak będzie, aby Izby ustalały w drodze ustawy i brały na siebie odpowiedzialność za rozmiar wyrębów w tym czy innym nadleśnictwie? Zadaniem Izb Ustawodawczych jest ustalenie realności wpłaty do budżetu ogólnego i temu celowi służą załączniki do budżetu. Do tego też zmierza moja poprawka do art. 20, postulująca, aby Rząd w formie deklaracji podawał rozmiary użytkowania. Ale przecież wysokość wpłaty związana jest nie tylko z rozmiarami wyrębów. Wpływa na nią stan remanentów, koniunktura i ogólna sytuacja przedsiębiorstwa. Te wszystkie elementy musi Izba mieć do rozwagi, a nad tym wszystkim przechodzi nowela do porządku.

Czemuż przypisać tak szczególne zainteresowanie Sejmu dla lasów, którego nie wzbudzają inne przedsiębiorstwa państwowe, dlaczego lasy stały się kwestią prestiżu Sejmu. Uważam, że *prestiż Izby leży nie w wygraniu takiej czy innej rozgrywki z Rządem, ale w jakości i sumienności naszej roboty.* Nie chciałbym, żeby Lasy Państwowe były okularami, przez które patrzylibyśmy na działalność Rządu. W historii naszej znajdujemy przykłady podobnych walk o prestiż izb ustawodawczych, ale sądzę, że skutki tego winny być dla nas dostatecznie przekonywujące. Winniśmy patrzyć tylko na merytoryczną słuszność. W najbardziej nawet solistyczny sposób nie da się podciągnąć ustalania rozmiarów użytkowań leśnych do budżetowania. A jeśli tak, to Sejm, sięgając po to prawo, wchodzi w nieswoje kompetencje.

Zagadnienie naszego prestiżu polega nie na tym, byśmy walczyli o sprawę prestiżową, lecz na tym byśmy umieli uszanować ducha nowej Konstytucji. I tu powołam się na charakterystyczny wypadek. Kiedy w dawnym Sejmie na grupie budżetowej wyraziłem postulat, aby Sejm miał większy wgląd w gospodarkę monopoli i przedsiębiorstw państwowych, otrzymałem na to odpowiedź, że nie byłoby rzeczą pożyteczną nazbyt szczegółowe wprowadzanie parlamentu w działalność administracji państwowej. Powiedzieli to ci sami ludzie, którzy uchwalili Konstytucję. Czyżby więc Panowie od tak niedawna zmienili zdanie? Jeżeli chcemy odmiennie ująć sprawę przedsiębiorstw, to zmieńmy Konstytucję w tym sensie, żeby przedsiębiorstwa państwowe wchodziły do budżetu ogólnego całym swym budżetem, a nie tylko wpłatami netto. Inaczej jednak musimy dostosować się do ducha konstytucji.

P. Dudziński nie ma racji dyskwalifikując gospodarkę Lasów Państwowych. Przeznaczeniem N. I. K. jest podkreślać złe strony działalności Rządu i przedsiębiorstw i tylko złe strony. Poza tym kontrola N. I. K. jest tylko wyrywkowa. Na jakiej podstawie można przy takich materiałach wydać ujemny sąd o całokształcie gospodarki lasów. Chciano ze mnie uczynić obrońcę gospodarki w Lasach Państwowych, aby zmniejszyć wrażenie obiektywności mojego sądu. Ja widzę w gospodarce Lasów Państwowych szereg różnych niedociągnięć, ale takie braki w tak dużym przedsiębiorstwie są rzeczą nieuniknioną. Daleko jednak stąd do tak ujemnej oceny, jaką wydał p. Dudziński. Sąd o gospodarce Lasów Państwowych trzeba budować nie na szczególikach, lecz na stosunku do ogólnych wytycznych tej gospodarki. Nie wolno robić zasłony dymnej na tle fragmentów drobnych i po przez tę zasłonę urabiać nastawienie w społeczeństwie.

Rząd czy osoby?

(Z przemówienia posła Edwina Wagnera w Sejmie z dnia 9 lutego b. r.).

„Panie Ministrze, mam do Pana pełne zaufanie, ale nie całkiem ufam i chciałbym już z góry kontrolować, jak Pan będzie gospodarował Lasami. Nie wolno Panu ani jednego dębu, ani jednej sosny lub jodły więcej wyciąć, bo ja, suweren, tak Ci rozkazuję".

Tak mógłby ktoś złośliwy streścić referat p. Dudzińskiego. Ja jednak sądzę, że p. Dudziński działa w zupełnie dobrej wierze i tak samo, jak cała Izba, ma na celu tylko dobro Państwa. Pomyłka wynika stąd, że zagłębiamy się tylko w czytanie Konstytucji, ale nie szukamy jej w naszych sercach i naszej ideologii. Jeżeli mamy zaufanie do Rządu, do tego Rządu, jeżeli daliśmy mu pełnomocnictwa i dajemy budżet, to nie możemy tego zaufania parcelować na pojedyńcze osoby. Już przedstawiono tu, że przyjęcie wniosku większości Komisji nakłada na Sejm funkcje, które technicznie nie są wykonalne. Jeżeli Sejm i tak musi się opierać na planie dziesięcioletnim, to znaczy, że obdarza zaufaniem Dyrekcję Lasów. Jeżeli zapadnie uchwała w Sejmie, że wyciąć tyle a tyle tysięcy hektarów, a to okaże się błędem, to kogóż będziemy pociągali do odpowiedzialności? Nie wolno nam robić licytacji, kto kocha więcej Polskę: Sejm, czy Rząd? Mam głębokie przekonanie, że poseł Dudziński jest zbyt poważnym posłem, ażeby szukał w Lasach Państwowych odskoczni do celów politycznych. Dlatego zgłaszam wniosek, aby sprawę raz jeszcze odesłać do Komisji Budżetowej celem rozpatrzenia jej w atmosferze spokojnej.

Rolnictwo

(Z przemówienia senatora Władysława Malskiego w Komisji Budżetowej Senatu z dn. 10 lutego b. r.).

Bardziej niż kiedykolwiek spada dziś odpowiedzialność na Rząd i na czynniki kierujące społeczeństwem za opiekowanie się tym, jak kształtuje swój byt duchowy, swój stosunek do Państwa i kultury, człowiek, pracujący na roli. Nie jest tajemnicą, że świadomość narodowa w masach ludu naszego dopiero się tworzy. Obowiązkiem naszym jest, aby ten proces odbył się jak najbardziej zdrowo i szybko. Działają tu różne czynniki. Pierwszym jest *dom*. Jeżeli chodzi o konserwatyzm, o zamiłowanie do życia rodzinnego, to rzecz ta jest najbardziej szanowana wśród ludu wiejskiego. To jest podstawa, na której możemy budować. Dalszym czynnikiem jest *szkoła*. W dziedzinie oświaty także Ministerstwo Rolnictwa jest mocno zainteresowane. Mamy na wszystkich stopniach nauki wiele do odrobienia, ażeby nareszcie lud nasz rzeczywiście stanął na poziomie człowieka współczesnego.

Dalszym czynnikiem pracy nad podniesieniem ogólnego stanu ludu wiejskiego są te zespoły ludzi, którzy pracują w różnych gałęziach. Dzisiejszy stan rzeczy jest taki, że np. do prac melioracyjnych dobiera się po prostu ludzi z ulicy i to nie tylko na niższe stanowiska. Po prostu mamy katastrofalny brak ludzi przygotowanych do prac społeczno - gospodarczych.

Mimo to, jeżeli chodzi o zespół ludzi, kierujących naszą administracją, to trzeba z uznaniem podnieść ogromny postęp w zakresie pełnienia służby i pojmowania obowiązków śród personelu, podlegającego Ministrowi Rolnictwa. Szczególnie daje to się zauważyć w dziedzinie spraw agrarnych.

Samorząd terytorialny, kierowany przez czynniki administracji politycznej, niejednokrotnie wciągany jest do procesów gospodarczych, nie idących w parze z rzeczywistym interesem gospodarczym Ta rzecz nie jest jeszcze przełamana. *Samorząd gospodarczy*, poza dzielnicą zachodnią, jest jeszcze organem dość młodym. Objawia on wprawdzie pewne wady, jak zbytnie zbiurokratyzowanie, lub nieskoordynowanie metod pracy, ale te rzeczy mogą być i z pewnością będą naprawione. Jest jednak jeszcze *samorząd*, który bym nazwał *społecznym*, t. zn. dobrowolne zespoły rolnicze. Jest w tej dziedzinie jedno kapitalne zjawisko, mianowicie przełamanie bierności chłopskiej, garnięcie się tych zespołów ludzi do nowego życia. Zgubiła się już dawna tradycja dziadowska, widzimy pęd do spółdzielczości. Ten pęd widzimy w wyższym daleko stopniu na naszych kresach wschodnich, aniżeli na innych terenach. Przypuszczam, że jest to działanie instynktu, który nakazuje nam jak najrychlejsze wyrównanie różnic gospodarczych.

Procesy gospodarcze wymagają pewnej hierarchii. Wchodzi tu w grę ziemia i praca. U nas mamy dotychczas ten objaw przyrodniczego związania naszego ludu z ziemią. To jest ten wielki plus, którego nie mają inne narody zachodu czy farmerzy amerykańscy. Jeżeli chodzi o różnice, istniejące w łonie rolnictwa, to słyszymy już od przedstawicieli wielkiej własności, że sami uznają, że proces likwidacji jest historyczny i musi odbywać się w pewnym automatyzmie. Nie dziwię się, że ludzie, którzy by chcieli ten proces zahamować, nie dzi-

wię się tym objawom uczuciowym, czy też przywiązaniu do pewnej kultury wyższej. Mylą się jednak ci, którzy dopatrują się w życiu rolniczym solidaryzmu społecznego. Każdy, kto ma do czynienia z przyrodą, wie, jak trudno mówić w przyrodzie o solidaryźmie. Są pewne instynkty, które przejawiają się solidarnie w pewnych grupach, ale poza tym jest tylko kontrast i harmonia. Rolą Rządu właśnie jest baczenie, ażeby mimo kontrastu była harmonia. Obowiązkiem Rządu i każdego czujnego Polaka jest pilnować, ażeby ten proces wyszedł na zdrowie Rzeczypospolitej. Mniej zasadnicza jest już kwestia, czy mają być tworzone gospodarstwa nieco większe, czy średnie. Zastrzegam się tylko kategorycznie przed wtłaczaniem w nas wszystkich pojęcia solidaryzmu społecznego.

Jeżeli mam mówić o drugim czynniku, t. j. pracy ludzkiej, to postawiona przez Ministra zasada związana maksimum pracy z takim czy innym kawałkiem ziemi jest zupełnie słuszna.

Czy w tym procesie mogą się nam nasuwać jakieś wielkie obawy czy troski? Ja jestem optymistą i mimo wszelkich rachunków, mimo obliczenia strat poniesionych i wykrywania tam czy gdzieindziej jakichś dziur czy bolączek, mimo wszystko uważam, żeśmy przełamali naszą bierność. Jest to zasługą zarówno tych, którzy stoją na czele i orientują się w procesach gospodarczych i psychologicznych, jak i postawy całości rolnictwa, a specjalnie młodych zastępów rolniczych. Na Ministrze Rolnictwa ciąży obowiązek zapobiegania procesom destrukcyjnym. Stąd wymagane jest przede wszystkim uwzględnienie tego elementu, który jest podmiotem pracy na ziemi, to jest na człowieka.

Co się tyczy lasów państwowych, to dla mnie to jedno jest jasne, że komuś zależy na tym, ażeby całemu Rządowi i wszystkim dać dużo zajęcia: martw się teraz. Innego celu w tym nie widzę. Nie znaczy to, żebyśmy nie mieli krytycznie odnosić się do tego zagadnienia. Jeżeli chodzi o zespół ludzi, który pracuje w lasach państwowych, to twierdzę, że nie jest jeszcze dobrze. Ale uważam, że lasy zajmują zbyt dominującą rolę w naszych obradach.

Należałoby wreszcie wyjść z tych lasów na otwarte pole.

Nie chciałem odpowiadać na pewne wywody, ale jednak nie mogę się od tego uchylić. Można czuć w sobie powołanie boskie czy jakieś inne, żeby dawać komuś nauki, jak zbawić Rzeczpospolitą. Ja jestem człowiekiem prymitywnym pod tym względem i dla mnie przykłady dużo znaczą. Niestety, jeśli chodzi o s. Kozłowskiego, to tego dobrego przykładu w nim nie miałem. Widzę tylko tupet i chęć ciągłego dawania nauki. Gdyby p. Kozłowski świecił dobrym przykładem, to możnaby się na to zgodzić, ale jeżeli widzę złośliwość i chęć odgrywania się na innych za to, czego się samemu nie zrobiło, to już naprawdę jest oburzające. Takie stawianie sprawy nie licuje ani z ideą, ani z powagą Senatu. Mogę krytykować Ministra, lecz muszę mieć dla niego szacunek, jeżeli wykonuje on ustawy. Lecz mieliśmy ministra, który mówił, że wcale ustawy czytać nie myśli. Otóż poczucie własnej pracy i wartości powinno nam podyktować przynajmniej jeden nakaz: odpowiedniego umiaru w naukach, które się chce ludziom dawać.

Z SALI SĄDOWEJ

O artykuł »Furiat i jego ataki«

W dniu 9 b. m. w sali Sądu Okręgowego w Warszawie, przed sędzią Władysławem Kulczyckim, odbył się proces z oskarżenia p. red. Stanisława Mackiewicza przeciwko red. Bolesławowi Srockiemu o zamieszczony w swoim czasie na łamach naszego pisma art. p. t. „Furiat i jego ataki".

Oskarżenie wnosił p. red. Mackiewicz osobiście. W charakterze obrońców red. Srockiego występowali adwokaci: Michał Skoczyński oraz Wacław Kisielewski.

Akt oskarżenia obejmował zarzut użycia w artykule red. Srockiego szeregu obraźliwych wyrażeń oraz zwrotów, w których oskarżyciel prywatny dopatrywał się zniesławienia. Obrona szła po linii wykazania, że wszelkie użyte w artykule zwroty i wyrażenia były naturalną koniecznością reakcji w stosunku do artykułu p. red. Mackiewicza p. t. „Führeria bez ideologii", w którym p. red. Mackiewicz, w sposób zupełnie bezprzykładny i nie liczący się ani z dobrymi obyczajami, ani z interesami Państwa i Narodu Polskiego, opierając się na całkowicie zmyślonych i nieprawdziwych faktach, zaatakował polską administrację Śląska, w szczególności zaś jej głównego przedstawiciela w osobie woj. Grażyńskiego.

W związku z powyższą tezą obrony adw. Skoczyński przedstawił w wyczerpującym przemówieniu obraz istotnych stosunków na Śląsku, przeciwstawiając dane, otrzymane ze źródeł urzędowych, danym, zawartym w artykule p. Mackiewicza. W szczególności mec. Skoczyński zwrócił uwagę na zarzut, zawarty w artykule p. Mackiewicza, że administracja polska na Śląsku uprawia w stosunku do przemysłu obcego, przede wszystkim niemieckiego, system ucisku podatkowego i presji finansowej. O absurdalności powyższego zarzutu świadczy wymownie, zdaniem mec. Skoczyńskiego, fakt następujący. Wśród kilkunastu tysięcy skarg, złożonych na ręce Komisji Mieszanej w Katowicach w ciągu ostatnich lat dziesięciu, było sześć skarg na wymiary podatkowe. Pięć z tych skarg zostało odrzucone przez samą Komisję Mieszaną, szósta, ks. von Pless, była rozpatrywana przez Ligę Narodów w Genewie i również odrzucona. W tych warunkach zastosowanie do artykułu p. Mackiewicza określenia, że jest on wyrazem światopoglądu targowickiego, wydaje się obrońcy zupełnie uzasadnione.

Również uzasadnionym jest powyższe określenie i z innego względu. Pan Mackiewicz w swoim artykule wystąpił z generalnym zarzutem upośledzenia ludności śląskiej przez niedopuszczanie jej do urzędów i zajęć. Zarzut swój, który jest niesłychanie ciężkim oskarżeniem władz polskich, dostarczającym argumentów niemieckiej akcji przeciwpolskiej na terenie Śląska, p. Mackiewicz oparł na twierdzeniach całkowicie kłamliwych i niezgodnych z rzeczywistością. A więc p. Mackiewicz twierdził, że w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach nie ma ani jednego Ślązaka, że wśród 14-tu pocztylionów w Siemianowicach nie ma ani jednego człowieka miejscowego i t. p. Rzeczywistość przedstawia się całkowicie odmiennie. W samym Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach większość urzędników jest pochodzenia miejscowego, w całości aparatu urzędniczego na Śląsku urzędnicy-Ślązacy stanowią przeszło 80% ogólnej liczby urzędników, wreszcie w przytoczonym konkretnie przykładzie Siemianowic ani jeden pocztylion nie pochodzi z poza terenu Województwa Śląskiego. W sposobie stawiania sprawy przez p. Mackiewicza widać echo rozumowania Bismarka z okresu słynnych „rugów pruskich", kiedy dziesiątkami tysięcy wydalano Polaków, nieurodzonych na Śląsku, uważając ich na tym terenie za „obcych".

Twierdzenie mec. Skoczyńskiego podtrzymał drugi obrońca, adwokat Kisielewski, wskazując jeszcze na moment skargi w artykule p. Mackiewicza, że ziemiaństwo kresowe jest zbyt przyzwyczajone do liczenia się z administracją, jako na typowy przykład mentalności targowickiej. Równocześnie p. mec. Kisielewski stwierdza, że w niektórych momentach swego artykułu p. Mackiewicz istotnie próbował niejako metody „krytych sztychów" za pomocą omówień, co jednak nie może być uważane za okoliczność łagodzącą.

Na przemówienia obu obrońców odpowiadał oskarżyciel prywatny, próbując motywować ton swego artykułu prawem swobody krytyki. Równocześnie oskarżyciel prywatny podnosi, że jego zdaniem w określeniu „światopogląd targowicki", użytym przez oskarżonego Bolesława Srockiego, mieści się zarzut „zdrady kraju" i „sprzedajności". Oskarżyciel prywatny podtrzymuje również żądanie surowej kary za użycie w artykule szeregu ostrych epitetów, jak „furiat", „zapluty karzeł", „psa szczekanie", „łajdactwo" etc.

Na argumenty oskarżyciela prywatnego odpowiadali obaj adwokaci oraz oskarżony, Bolesław Srocki, który wskazywał, że: 1) Słowo „światopogląd targowicki" nie koniecznie musi zawierać w sobie pojęcie zdrady kraju i sprzedajności. Jest ono tylko synonimem sposobu myślenia, który w konsekwencji prowadzi do skutków szkodliwych dla zbiorowości narodowej i państwowej. 2) Pomiędzy obu rozpatrywanymi na rozprawie artykułami zachodzi zasadnicza różnica, gdyż artykuł „Furiat i jego ataki" zawiera ostre sądy i wyrażenia, będące naturalną, uzasadnioną i nieuniknioną konsekwencją charakteru artykułu p. Mackiewicza, lecz nie zawiera faktów nieprawdziwych, gdy tymczasem w artykule p. Mackiewicza nie można doszukać się jednego faktu prawdziwego. 3) Targowickość artykułu p. Mackiewicza polega nie na tym, że krytykuje on władze polskie, lecz właśnie na tym, że w swojej bardzo ostrej i niedopuszczalnej krytyce opiera się wyłącznie na faktach zmyślonych i nieprawdziwych, mimo, że to zmyślenie zwraca się przeciwko interesom Państwa i Narodu Polskiego.

Po wysłuchaniu stron sędzia Kulczycki zarządził przerwę, po której ogłosił wyrok i ustne motywy następującej treści:

1) Stwierdzając, że użycie w artykule Bolesława Srockiego szeregu ostrych zwrotów i epitetów w stosunku do oskarżyciela prywatnego, Stanisława Mackiewicza, stanowi niewątpliwą obrazę i przestępstwo z punktu widzenia art. 256 Kodeksu Karnego, Sąd uwzględnia równocześnie, że w danym wypadku użycie tych epitetów było wynikiem wyzywającego tonu art. p. Mackiewicza i stąd kary za ich użycie nie wymierza.

2) Sąd uznaje, że użycie słowa „targowicki" stanowi przestępstwo z punktu widzenia art. 255 Kodeksu Karnego, a to przywiązując do powyższego słowa, zgodnie z tezą oskarżenia, pojęcia zdrady kraju i sprzedawczykostwa. Równocześnie jednak Sąd stwierdza, że ponieważ w artykule p. red. Mackiewicza są ustępy, które „zatrącają" Targowicą, Sąd wymierza oskarżonemu Bolesławowi Srockiemu łagodny wymiar kary w postaci 1 miesiąca aresztu z zawieszeniem na lat dwa oraz 50 złotych grzywny.

Komentarze zbyteczne. Można najwyżej dodać, że red. Mackiewicz w sposób wysoce gwałtowny od wyroku tego zapowiedział apelację.

* * *

P. S. W dniu 11 b. m. odbyła się w Katowicach w Sądzie Apelacyjnym rozprawa apelacyjna w sprawie wyroku Sądu Okręgowego w Katowicach, skazującego w dniu 18 grudnia roku ubiegłego p. red. Mackiewicza na 3 miesiące aresztu za zniesławienie woj. Grażyńskiego. Sąd Apelacyjny wyrok skazujący w całej rozciągłości utrzymał.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Rewizjoniści

(z. d.). Niemiecka półurzędowa agencja D. N. B. wydała 6 stycznia komunikat, w którym zapowiada, że „ambasador von Ribbentrop podejmie wkrótce rokowania z rządem angielskim w sprawie zwrotu dawnych kolonii niemieckich... Pan Ribbentrop będzie się narazie starał o uznanie przez rząd angielski, że niemieckie rewindykacje kolonialne są uzasadnione".

Zdaniem berlińskiego korespondenta „Times'a" pojmuje się w Berlinie, że „z formalnym wysunięciem żądania zwrotu kolonij należy zaczekać, aż opinia angielska więcej się z tym oswoi". Pozyskanie opinii angielskiej dla idei zwrotu kolonij będzie teraz głównym zadaniem p. Ribbentropa. Zdaje się jednak, że drogi, jakimi kroczy ambasador Rzeszy, nie prowadzą do celu. Nie prowadzi do zamierzonego celu w każdym razie taki np. eksperyment, jak zwrócenie się do króla Jerzego VI z trzykrotnym podniesieniem ręki i „Heil Hitler" zamiast tradycyjnego trzykrotnego ukłonu dworskiego. Pan Ribbentrop stara się pozyskać opinię angielską dla Rzeszy, zajmując się propagandą hitleryzmu. Metoda taka nie wydaje się nam racjonalna, biorąc rzecz objektywnie. Jeżeli zaś stosuje się ją w tak niezręczny sposób, jak to czyni p. Ribbentrop, to można się spodziewać skutków dokładnie odwrotnych, niż zamierzone.

Korespondent londyński „Le Temps" donosi, że „w angielskich kołach dyplomatycznych uważa się przyznanie Niemcom słuszności ich rewindykacji kolonialnych za równie, a może nawet i więcej niebezpieczne od faktycznej koncesji. Uznanie takie otworzyłoby Niemcom drogę do rewindykacji, nieograniczonych w czasie i przestrzeni". W Anglii uchodzi dziś za pewnik, iż Niemcy żądają zwrotu ich dawnych kolonii w przekonaniu, że jest to pierwszy krok do rewizji granic wschodnich. Przytacza się na przykład ostatnie oświadczenie p. Forstera, że „polityka gdańska i sama nawet egzystencja ludności zjednoczone są z Berlinem, z celami Trzeciej Rzeszy i z osobą Führera wszystkich Niemców". Jeżeli więc odda się Niemcom ich dawne kolonie, to po pierwszej tej rewizji klauzuli t e r y t o r i a l n y c h traktatu Wersalskiego Kanclerz Hitler powie z pewnością: „Gdańsk jest dziś *de facto* integralną częścią Rzeszy, trzeba więc zdecydować się na uznanie *de jure* tego stanu faktycznego". „Manchester Guardian" omawiając ostatnie posunięcia polityczne Rzeszy twierdzi, że „jest to wznowienie odwiecznej walki Teutonów ze Słowianami". Posuwa się nawet do tak daleko idącego pesymizmu, że zapytuje, czy Polska i Czechosłowacja „istnieć będą jako niepodległe państwa za lat dziesięć czy dwadzieścia".

Z drugiej znów strony w szeregu rewizjonistów, chcących zaspokoić pragnienia swe kosztem Polski, zjawia się Czechosłowacja. Poseł czechosłowacki w Bukareszcie Szeba wydał niedawno książkę p. t. „Rosja i Mała Ententa", w której wyraża przekonanie, że wschodnia granica Polski powinna być cofnięta do t. zw. „linii Curzona", t. zn. do linji Bug — San. „Gdyby linia ta — pisze Szeba — została zachowana, Czechosłowacja miałaby wspólną granicę z Z. S. R. R.". Mamy więc dziś dwóch sąsiadów rewizjonistów, ale tylko z jednym utrzymujemy stosunek dobrego sąsiedztwa i nieagresji.

Włochy i Turcja

(z. d.) Zainteresowanie i dyskusja prasowa, jakie wywołała mowa, wygłoszona 30 stycznia przez Kanclerza Hitlera, odsunęły w cień inny fakt międzynarodowo - polityczny o niemałym znaczeniu: spotkanie ministrów Spraw Zagranicznych włoskiego i tureckiego, które odbyło się w Mediolanie 3 lutego.

Komunikat urzędowy, wydany po tym spotkaniu, stwierdza, że „między Włochami a Turcją nie ma nic takiego, co by dzieliło oba państwa i panuje między nimi wzajemne zaufanie". Nici, nawiązane między Włochami i Turcją przez ministrów w Mediolanie, mają być snute dalej zwykłymi drogami dyplomatycznymi. Na pierwszym planie przyszłych pertraktacji znajduje się konwencja montreux'ska, dotycząca remilitaryzacji i żeglugi w cieśninach tureckich. Konwencja ta zawarta została latem 1936, a więc w czasie, w którym, w następstwie tarć, wynikłych z okazji konfliktu abisyńskiego, Włochy nie brały udziału w pertraktacjach międzynarodowych.

Sprawa cieśnin tureckich jest dla Włoch zbyt ważna, aby Włochy mogły nadal ignorować konwencję montreux'ską. Konwencja ta gwarantuje sygnatariuszom swobodę żeglugi handlowej w cieśninach w czasie wojny. Z drugiej zaś strony zawiera klauzule, łączące się bezpośrednio z penetracją sowiecką do Hiszpanii. Klauzule te dają rosyjskiej flocie wojennej n i e o g r a n i c z o n e p r a w o przepływania cieśnin w czasie pokoju w obu kierunkach, podczas gdy państwa nie czarnomorskie mogą wysłać przez cieśniny na Morze Czarne najwyżej 30.000 ton i tylko na okres trzech tygodni. O ile więc Rosja ma możność skoncentrowania w czasie pokoju swej floty czarnomorskiej na Morzu Śródziemnym — naprzykład u wybrzeży Hiszpanii — o tyle państwa śródziemnomorskie możności tej na Morzu Czarnym nie mają. Flota rosyjska ma więc możność zagrażania wybrzeżom włoskim, a natomiast Włochy nie mogą zagrozić Rosji koncentracją floty u wybrzeży rosyjskich. W czasie wojny cieśniny będą — w myśl postanowień konwencji montreux'skiej — dla okrętów państw walczących w zasadzie zamknięte. Nie dotyczy to jednak floty państw biorących udział w wojnie w formie spieszenia z pomocą innemu państwu, związanemu traktatem wzajemnej pomocy, w którym uczestniczy Turcja. Otóż Turcja zawarła już w roku 1923 traktat, wiążący ją politycznie z Rosją, a Rosja dokonywuje obecnie poważnych wysiłków, celem opanowania politycznego Hiszpanii. Gdyby się to Rosji udało, wtedy między nią, a Hiszpanią i Turcją mógł by zostać zawarty traktat wzajemnej pomocy. Flota rosyjska miałaby otwartą drogę z Morza Czarnego przez cieśniny tureckie na Morze Śródziemne zarówno w czasie pokoju, jak i podczas wojny; Rosja stałaby się *de facto* mocarstwem śródziemnomorskim, nową współzawodniczką Włoch.

Podobnie ułożyły by się sprawy gdyby Turcja przystąpiła do istniejącego już francusko - sowieckiego paktu wzajemnej pomocy. Włochy są więc poważnie zaniepokojone możliwościami, jakie otwiera Rosji konwencja montreux'ska. Starają się te możliwości unieszkodliwić pozyskując przyjaźń Turcji. Sądząc po tym, co się pisze w Rzymie, Włochy przystąpią do konwencji montreux'skiej, uznając wszystkie jej klauzule; flota wojenna sowiecka na Morzu Czarnym jest d z i ś jeszcze zbyt słaba, aby mogła grozić komukolwiek na Morzu Śródziemnym. Ale Sowiety mogą w niedalekiej przyszłości powiększyć znacznie swe siły morskie i wtedy sytuacja ulegnie gruntownej zmianie. Dlatego też daje się w Rzymie do zrozumienia, że Włochy podejmą starania celem doprowadzenia do rewizji obecnego statutu cieśnin. Podobne intencje można przypisać Anglii i Japonii, które taksamo jak Włochy, nie mają interesu w tym, aby flota sowiecka zjawiła się kiedyś na Morzu Śródziemnym. Można więc oczekiwać, że prędzej czy później podjęta zostanie przez Włochy, Anglię i Japonię ofensywa dyplomatyczna przeciw przywilejom, jakie daje Sowietom konwencja montreux'ska. Narazie Włochy przygotowują sobie tylko grunt, starając się oddalić Turcję od Sowietów.

Siły na Dalekim Wschodzie

(z. d.). Utworzenie nowego gabinetu w Japonii przez generała Hayashi wywołuje szereg refleksji na temat ogólnej sytuacji politycznej na Dalekim Wschodzie. Refleksje te łączą się z faktem, że gen. Hayashi, będąc w roku 1935 ministrem wojny, wydał dwie broszury, w których sprecyzował swój punkt widzenia na zagadnienia japońsko-sowieckie. W jednej z tych broszur czytamy: „Obrona bierna nie wystarcza. Nasz potencjał wojenny nie zawsze będzie mógł utrzymać na wodzy chętkę napastniczą innych. Musimy się oswoić z nieuniknionym nadejściem wojny". Słowa te wywołały w Japonii wśród sfer wojskowych entuzjazm, a poza Japonią zrozumiane zostały jako zapowiedź, że Japonia wyda Sowietom prędzej czy później wojnę „prewencyjną".

Sytuacja na Dalekim Wschodzie nie jest dziś co prawda taka, jak w roku 1935. Japonia nie jest już arbitrem, rozstrzygającym uderzeniem bagnetu sprawy i konflikty polityczne. Siły gospodarcze Japonii osłabły od tego czasu, a wrogowie jej — Sowiety i Chiny — stają się coraz mocniejsi. Warunki obiektywne zmieniły się więc na niekorzyść Japonii. Niemniej warunki subiektywne — dążenia polityczne armii japońskiej — stwarzają na Dalekim Wschodzie stan oczekiwania wojny. Stąd też w literaturze politycznej europejskiej mnożą się rozważania nad ewentualnym jej przebiegiem. Wśród rozlicznych artykułów i prac ostatnio ogłoszonych zasługuje na szczególną uwagę ocena sił zbrojnych Sowietów i Japonii opublikowana w „Revue des Deux Mondes" 1 lutego przez generała Niessela. Wybitny generał francuski publikuje swój artykuł, będąc przekonany, że interesy polityczne i gospodarcze Japonii i Sowietów „ścierają się z sobą" i „mimo iż oba kraje życzą sobie o b e c n i e uniknięcia konfliktu zbrojnego... pewne nieprzewidziane okoliczności mogą uczynić ten konflikt nieuniknionym".

Zdaniem Niessela wojna na Dalekim Wschodzie byłaby d z i ś dla Sowietów ciężkim zadaniem. Japonia wie o tym doskonale. Nie obawia się też napaści i nie utrzymuje na kontynencie azjatyckim zbyt wielkich sił zbrojnych. Z pomiędzy siedemnastu dywizji, tworzących armię japońską na stopie pokojowej, stoi w Korei i Mandżurii tylko pięć. Z pomiędzy dwóch tysięcy samolotów, jakie Japonia posiada, w Mandżurii znajduje się zaledwie czterysta. W razie wybuchu wojny Japonia będzie wprawdzie dysponować 100 tysiącami ludzi armii mandżurskiej, ale armia ta, choć wyćwiczona przez oficerów japońskich, nie przedstawia takiej wartości, jak wojska japońskie. Jeszcze mniejszą wartość mają oddziały zbrojne książąt z Mongolii Wewnętrznej, zaprzyjaźnionych z Japonią. W przeciwieństwie do tego Z. S. R. R. dysponuje na Dalekim Wschodzie armią o jednolitej, pierwszorzędnej wartości. Liczy ona 250.000 ludzi. Zaopatrzona jest w osiemset jednostek opancerzonych i sześćset samolotów, w czym około stu samolotów bombardujących dalekodystansowych, zdolnych osiągnąć nawet zachodnie wybrzeża Japonii. Siły rosyjskie uzupełnione są przez trzy dywizje piechoty i dwanaście brygad kawalerii wojsk Mongolii Zewnętrznej, wyćwiczonych przez instruktorów sowieckich i zaopatrzonych w sowiecki materiał wojenny.

Zestawienie sił, jakimi dysponują w c h w i l i o b e c n e j na Dalekim Wschodzie Japonia i Sowiety, nie daje jednak wystarczającej podstawy do oceny możliwości wojennych obu tych mocarstw. Japonia znajduje się tuż pod bokiem teatru oczekiwanej wojny. Posiada potężną flotę wojenną i pod jej osłoną może natychmiast po wybuchu wojny przerzucić do Mandżurii miliony żołnierzy i masy materiału wojennego. Sowiety nie mogą jej w tym przeszkodzić. Siły morskie Sowietów są na to zbyt słabe. Możliwości Z. S. R. R. wzmocnienia

armii daleko - wschodniej nie są takie, jakie posiada Japonia. Sowiecka armia daleko - wschodnia nie posiada w republikach Dalekiego Wschodu wystarczającej podstawy gospodarczo-wojennej. Musiałaby być zasilana w czasie wojny transportami ludzi, materiału wojennego, środków napędowych i żywności z Syberii zachodniej i Rosji europejskiej, a więc na dystansie 4 — 9 tysięcy kilometrów. Wedle obliczeń czasopisma „Wojna i Rewolucja" zaopatrzenie armii sowieckiej na Dalekim Wschodzie wymagałoby w razie wojny uruchomienia na kolei Transsyberyjskiej średnio 28 pociągów dziennie, a w okresach wielkich bitew 44 pociągów. Do cyfr tych należy dodać 15 pociągów, jakich wymaga zaopatrzenie życia cywilnego w sowieckich republikach Dalekiego Wschodu. Czyli razem 43 do 59 pociągów dziennie. Wprawdzie obecny stan kolei Transsyberyjskiej pozwala już na puszczenie 45 do 50 pociągów dziennie, ale zrealizowanie takiego ruchu wymagałoby skoncentrowania na linii syberyjskiej 50% całego taboru kolejowego Z. S. R. R., co jest praktycznie niewykonalne. Stan dróg samochodowych, a szczególnie warunki terenowe w zimie sprawiają, że nie byłoby czym odciążyć ruchu kolejowego. Sowiety nie mogłyby więc *obecnie* w razie wojny na Dalekim Wschodzie zaopatrywać *zadawalająco* swych sił walczących w materiał wojenny i ludzi.

Analiza całokształtu elementów wojskowych i gospodarczo-wojennych doprowadza generała Niessela do konkluzji następującej: przewaga sił lądowych Z. S. R. R. nad japońskimi, utrzymywanymi na Dalekim Wschodzie w czasie pokoju, pozwoliłaby bez wątpienia Z. S. R. R. w razie wybuchu wojny osiągnąć kilka sukcesów początkowych... ale trudno jest stawiać prognostyki co do dalszego rozwoju działań wojennych.

O NAS U OBCYCH

Kulisy problemu gdańskiego — Gdańsk a Liga — trzechlecie paktu polsko-niemieckiego

W pierwszym tegorocznym numerze (nr. 44) angielskiego kwartalnika *„The Slavonic and East European Review"*, organu „The School of Slavonic East Europeans Studies", opublikowany został artykuł p. t. „KULISY PROBLEMU GDAŃSKIEGO", pióra młodego uczonego polskiego, dra J. A. Wildera, zawierający wyczerpujące a równocześnie wszechstronne naświetlenie problemu gdańskiego od strony polityczno - gospodarczej.

Z artykułu na podkreślenie zasługują miejsca, mówiące: 1) o metodach, stosowanych przez Berlin w zdobywaniu wpływów w Gdańsku i 2) o nierealności koncepcji zagarnięcia Gdańska przez Rzeszę.

Jeżeli chodzi o sprawę pierwszą, to znaczy o *metody, stosowane przez Berlin w zdobywaniu wpływów w Gdańsku*, to — jak podkreśla autor — zjawisko penetracji Berlina na teren gdański wystąpiło szczególnie jaskrawo w pierwszych latach powojennych, w chwili, gdy Wolne Miasto nie zostało jeszcze powołane do życia. Już wtedy odzywały się w Gdańsku głosy, nawołujące do współpracy z Polską. Głosy te i wystąpienia były jednak tłumione skutecznie przez nasłanych z Berlina urzędników. „Trzeba pamiętać — pisze dr. Wilder — że około 15.000 osób, a więc około 4% ogółu wszystkich mieszkańców Wolnego miasta, to byli emeryci, przeważnie przysłani tu jeszcze przed wojną urzędnicy i wojskowi, którzy otrzymywali z Rzeszy stosunkowo wysokie uposażenia. Nie mieli oni żadnego innego zajęcia poza politykowaniem i robieniem nastroju. W bardzo krótkim czasie wszystkie niemal partie polityczne od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy zostały opanowane przez elementy, przekładające interes polityczny Niemiec ponad interes gospodarczy Wolnego Miasta. Wybitniejsze i bardziej zasłużone z niemieckiego punktu widzenia jednostki wśród administracji mogły liczyć, po wysłużeniu się na terenie Gdańska, na synekury i dobre posady w Niemczech. Dzieje dra Sbam'a są powszechnie znane. Po pełnieniu przez 10 lat funkcji prezydenta Senatu Gdańskiego został on w kwietniu 1931 roku nadburmistrzem Berlina."

Opanowanie administracji gdańskiej przez nasłany element urzędniczy stanowiło jeden tylko z chwytów Berlina w odniesieniu do Gdańska. Pozostała jeszcze rozległa dziedzina gospodarcza z wszystkimi nadarzającymi się w niej okazjami do zastosowania takiej czy innej presji, co jest o tyle warte podkreślenia, że subydiowanie życia gdańskiego przez Rzeszę stanowiło zupełnie wiarogodny i nie podlegający żadnej dyskusji fakt. „Jakie sumy zostały tu przekazane od czasu wojny, czy to pod postacią zasiłków pieniężnych dla Senatu, wchodzących w skład budżetu Wolnego Miasta, czy to we formie subsydiów dla organizacji politycznych, społecznych i najrozmaitszych instytucji — nie zostanie zapewne nigdy zbadane. Fama głosi, że roczna pomoc pieniężna z Rzeszy wahała się przed dojściem Hitlera do władzy około 60 milionów guldenów (nie zdewaluowanych) rocznie, czyli niewiele mniej, jak 4 miliony funtów. Oczywiście sama jedynie groźba utraty zasiłków mogła się przyczynić do podporządkowania Gdańska woli Berlina".

W odniesieniu do sprawy dalszej, t. zn. do *koncepcji zagarnięcia Gdańska przez Rzeszę*, dr Wilder uważa ją za nieprawdopodobną". Przyczyna tego jest prosta. W wypadku, jeżeliby Rzesza zamierzała rzeczywiście w ten czy inny sposób zagarnąć Gdańsk, zarówno siłą, jak i w rezultacie decyzji jakiegoś przyszłego Volkstag'u, całkowicie opanowanego przez hitlerowców, sprawa ta nie miałaby już charakteru polsko - gdańskiego, lecz wkroczyłaby w dziedzinę stosunków polsko - niemieckich. W myśl ustępu 4 deklaracji polsko - niemieckiej z dn. 26 stycznia 1934 roku wszystkie spory między obu państwami muszą być załatwiane polubownie. Zaś zgoda Polski na przyłączenie Gdańska do Rzeszy jest rzeczą absolutnie niemożliwą i wszelkie przypuszczenia na ten temat są absolutnie pozbawione realnych podstaw. Prawa Polski w Gdańsku, jeżeliby miały ulec zmianie, to tylko w kierunku ich rozszerzenia, a to na tej podstawie, że Polska nie wykorzystała w pełnym zakresie wszystkich przywilejów, jakie jej dawał Traktat Wersalski. Nieprawdopodobne również jest przypuszczenie, by Niemcy zdecydowały się na próbę jakiegoś zamachu na Wolne Miasto wbrew duchowi i literze wspomnianej wyżej umowy ze stycznia 1934 roku, pierwszej umowy tego rodzaju, jaką zawarł rząd hitlerowski. Byłoby to równoznaczne z przyznaniem się ze strony kanclerza Hitlera, — że nie honoruje nie tylko podpisu, położonego przez przedstawicieli Rzeszy pod Traktatem Wersalskim, że nie honoruje umów, zawartych przez poprzednie rządy niemieckie, ale nie uznaje również własnych zobowiązań, nie uznaje traktatów, zawartych przez siebie samego. W rezultacie Niemcy nie mogłyby liczyć na zawarcie kiedykolwiek z jakimkolwiek państwem jakiejś umowy. I dlatego na pytania, dotyczące przyszłości Gdańska, możliwa jest jedna tylko odpowiedź: *Wolne miasto będzie istnieć tak, jak istniało dotychczas*."

* * *

W związku z postawieniem *sprawy stosunku Gdańska do Ligi*, na porządek obrad styczniowej sesji Rady Ligi Narodów spotkaliśmy się na łamach *„Der Danziger Vorposten"* (nr. 17 z 21. 1) z następującymi charakterystycznymi uwagami, w formie pewnego rodzaju przypowieści:

„Domagamy się od Ligi Narodów, która jest jak gdyby naszym opiekunem z urzędu i która przy serdeczniejszym odnoszeniu się do nas winna była nas traktować jako przybrane dziecko, by małemu Wolnemu Miastu Gdańskowi pomogła znosić niełatwy i twardy żywot. Przez 17 lat Liga Narodów opiekowała się nami, nie wiele troszcząc się w tym czasie o dorastającego syna i pozostawiając go dość często swojemu losowi. Gdańsk przebijał się ze zmiennym powodzeniem poprzez różne trudności, jakie nasuwało życie. Dzisiaj liczy on 17 lat, rozejrzał się już po świecie, poznał, co to jest przyjaciel i wróg i o własnych siłach stanął na nogach. W chwili obecnej 17-letnie Wolne Miasto Gdańsk jest w tym wieku, co opuszczająca mury szkolne młodzież: Gdańsk zda napewno egzamin dojrzałości, chociażby miał to być wprowadzony obecnie przyśpieszony termin egzaminu. *Gdańsk nie potrzebuje już nauczyciela, który by groził mu palcem i karcił go. Mamy już dosyć tego bezustannego odbierania cięgów*".

* * *

Trzechlecie paktu polsko - niemieckiego z 26 stycznia 1934 r. spotka się — zdaniem *„Ostdeutsche Morgenpost"* (nr. 23 z 24. 1) — z inną oceną zarówno w Berlinie, jak i w Warszawie, jakkolwiek obie strony będą miały tytuł do zadowolenia z dotychczasowych rezultatów nowych form w dziedzinie układania wzajemnych stosunków, zapoczątkowanych tym paktem.

Jakie korzyści przyniósł pakt? Otóż, jeśli chodzi o Rzeszę, to — według cytowanego pisma — pozwolił on Niemcom, przez spacyfikowanie nastrojów politycznych na granicy wschodniej, uwolnić się od krępujących więzów nad Renem i rozbudować siłę zbrojną bez narażania się na ataki ze strony wschodniego sąsiada. Polska skorzystała zaś z paktu o tyle, że przez normalizację stosunków z Niemcami mogła umocnić swoją pozycję zewnętrzną i wejść do zespołu państw europejskich jako mocarstwo.

Dalszy, pozytywny rozwój wzajemnych stosunków jest — zdaniem „Ostdeutsche Morgenpost" — uzależniony od właściwego traktowania przez Polskę spraw mniejszości niemieckiej. O tym, że kardynalnej poprawy domaga się przede wszystkim położenie Polaków w Niemczech, pismo nie wspomina wcale. A szkoda!

* * *

Voelkischer Beobachter (nr. 26 z 26.1) z uznaniem podkreśla rzeczowe i spokojne stanowisko kół rządowych w dziedzinie REALIZACJI PAKTU z przed lat trzech, wyraża jednak poważne obawy na przyszłość, motywując je względami na nieprzejednane stanowisko społeczeństwa polskiego w odniesieniu do samej sprawy współpracy polsko - niemieckiej. Rzecz ta — powiada V. B. — nie może być na przyszłość obojętna. Jak długo bowiem losami Polski kierują mężowie ze szkoły Piłsudskiego, tak długo można nad nietaktownymi odruchami społeczeństwa polskiego przechodzić do porządku dziennego. Co jednak będzie później? Jak będą wyglądały przyszłe pokolenia obu narodów? To, co zrobiły Niemcy, znaczy bardzo wiele. Każdy wyjeżdżający do Niemiec Polak może stwierdzić, że myśl o porozumieniu polsko - niemieckim zrobiła daleko większe postępy w Niemczech, niż w Polsce. Sytuacja zmieni się dopiero z chwilą, gdy Naród Polski ustosunkuje się odpowiednio do zagadnienia współpracy między obu narodami. *„Od tego zależeć będzie wiele, jeżeli nawet nie wszystko"*.

Konto P. K. O. 11.144

PRZEGLĄD PRASY

Plan inwestycyjny i jego adwersarze

Przedstawienie przez wicepremiera inż. Kwiatkowskiego wielkiego planu inwestycyjnego na okres kilku najbliższych lat stanowi w naszym życiu niewątpliwie fakt o wielkiej doniosłości. Jak powiada *Kurjer Warszawski* (nr. 38 z 7.2),

„wśród drobnych spraw dnia codziennego całe społeczeństwo, dość nieoczekiwanie, postawione zostało w obliczu projektów, przerastających miarą wszystko, co dotąd pod względem gospodarczym zrobiono. Dla narodów bogatych, wszechstronnie rozwiniętych, rozporządzających zasobami, nagromadzonymi przez pracę i oszczędność poprzednich pokoleń, plan polski może się wydać skromny. Ale przy naszych możliwościach jest on wielkiej miary i tę jego właściwość przede wszystkim podkreślić należy".

Istota planu polega na tym, że:

„zmierza on do wyrównanania poziomu między rozwiniętym i czynnym zachodem a kresami wschodnimi, których ekonomiczna senność i niedostatek tłumaczy się długim, częściowo rozmyślnym zaniedbaniem.

Takie ujęcie zagadnienia odpowiada nie tylko najistotniejszym interesom państwa, ale i głęboko zakorzenionej ambicji narodu, który chce znaleźć materialny wyraz swej jedności. Plan, który zmierza do wyrównania poziomów gospodarstwa Rzeczypospolitej, musi być uznany za naturalny wynik zjednoczenia odrodzonego państwa".

Realizacja planu nie będzie się odbywała w próżni. Wszystko, co się w Polsce dzieje, nawet drobny szczegół naszego życia codziennego, będzie miał wagę i może wycisnąć swoje piętno na każdej decyzji, która powzięta będzie dla urzeczywistnienia zamierzonych celów.

„Najwspanialsza wizja przyszłej Polski, — ciągnie dalej „Kurjer Warszawski" — potężnej i bogatej, nie zdoła przezwyciężyć trudności, jeżeli nie stworzymy nastroju, w którym zapał i poświęcenie znaleźć by mogły właściwe dla siebie miejsce i nie były narażone na małostkowy sprzeciw lub bierny opór drobnych, zdemoralizowanych ludzi.

Tworząc wielki plan, p. wicepremier Kwiatkowski musiał niewątpliwie obmyśleć nie tylko hierarchię potrzeb materialnych naszego gospodarstwa, ale i hierarchię konieczności politycznych, stanowiących niezbędny warunek dla wyzwolenia żywych, twórczych sił narodu, które odegrać powinny zasadniczą rolę w realizacji wielkiego planu naszej obrony i dobrobytu".

*

Koła endeckie, rzecz prosta, nie pominęły okazji, by w społeczeństwie przytępiać nastroje optymistyczne, jakie powiały w szerokich jego kołach po wystąpieniu wicepremiera Kwiatkowskiego.

Warszawski Dziennik Narodowy (nr. 38 z 7.2) stwierdził więc, że:

„w sprawach gospodarczych trzeba zachować pełną trzeźwość, nie poddawać się nastrojom. W szczególności nie można przeceniać wagi tak zw. planów inwestycyjnych, różnych czterolatek czy pięciolatek. A to dlatego, że należy brać pod uwagę całość gospodarczego położenia, a nie tylko niektóre jego strony... Prawdziwa poprawa nastąpi wówczas, gdy nie tylko państwo będzie dokonywało inwestycyj, lecz gdy będą mogły sobie na nie pozwalać w swych gospodarstwach także i miljony producentów".

Generowskie *„ABC"* (nr. 44 z 8.2) przynosi w związku z powyższym złośliwą „historię chińską", w której Wielki Mandaryn - Marzyciel robił w kraju dobry nastrój przez opowiadanie bajek. Mimo to w Chinach nic się nie zmieni i po dawnemu będą tam panowały „wyzysk i nędza".

Czy jednak więcej się zmieni, jeżeli stosunek do zagadnień gospodarczych oparty będzie tylko na szerzeniu nastrojów defetyzmu i niewiary?

Zadania polskiej polityki gospodarczej

Gazeta Polska (nr. 38 z 7.2), kreśląc interesujące uwagi na temat zadań polskiej polityki gospodarczej, dochodzi do wniosku, że w życiu polskim jest miejsce jedynie na t. zw. nacjonalistyczną politykę gospodarczą, stawiającą sobie za cel naczelny: dobro Państwa. Hasło to określa bardzo wyraźnie dążenia polskiej polityki gospodarczej. Do ogólnych wytycznych, jakie ono daje, należy dołączyć szczegółowe metody, by w ten sposób mogły być wytyczone właściwe drogi polityce gospodarczej naszego kraju, przy czym należy brać pod uwagę fakt, że współczesna rzeczywistość polska wypływa i z warunków historycznych i z warunków naturalnych i wreszcie z charakteru narodowego społeczeństwa.

„Warunki historyczne — to rozbiory i wieloletnia wojna, wieloletnia zależność od obcych organizmów gospodarczych, wieloletnie celowe hamowanie rozwoju ekonomicznego Polski, a potem — zniszczenia wojenne i uraz psychiczny, który po tych latach pozostał: pesymizm, skłonność do przesadnej ostrożności w podejmowaniu działań gospodarczych.

Warunki naturalne obejmują i sytuację geograficzną (mały procent naturalnych granic), podkreślającą doniosłość czynnika należytej obronności i sytuację surowcową, problemy komunikacyjne itd."

Polityka gospodarcza musi się poza tym liczyć poważnie z charakterem narodowym, będącym zresztą w części wynikiem warunków historycznych i naturalnych.

„Ograniczymy się do stwierdzenia — powiada „Gazeta Polska" — że brak skłonności do zdrowego optymizmu gospodarczego i pewne braki w zakresie zdolności organizacyjnych muszą być bezwzględnie wzięte pod uwagę i umiejętnie neutralizowane".

W wyniku działania wszystkich tych czynników współczesną rzeczywistość polską charakteryzują poważne braki w strukturze gospodarczej i niski dochód społeczny.

„Braki w strukturze muszą być usunięte, inaczej bowiem nietrwałymi mogą się okazać wszystkie posunięcia i osiągnięcia, oparte na tych niepewnych fundamentach. Mały dochód społeczny — to: niski stopień kultury materialnej, mała konsumcja, niedorozwój potrzeb, względnie chroniczne ich niezaspakajanie, a tym samym niewykorzystywanie zasobów przyrody i zasobów pracy istniejących w Polsce".

Jeżeli więc chodzi o konkretne cele polityki gospodarczej, to — według *„Gazety Polskiej"* — muszą one obejmować następujące postulaty:

„1) poprawę struktury gospodarczej, 2) lepsze wykorzystanie możliwości i zasobów naturalnych oraz zasobów pracy — drogą przede wszystkim uprzemysłowienia i zainwestowania. Są to właśnie te cele pośrednie, których realizacja będzie jednocześnie urzeczywistnieniem celów ogólnych. Szybkie uprzemysłowienie np. jest drogą i do podniesienia dobrobytu i likwidacji przeludnienia wsi i do osiągnięcia większej harmonii społecznej i do wzmożenia obronności".

Dla osiągnięcia stanu rzeczy, który by gwarantował powodzenie powyższych zasad gospodarczych, nie sposób — zdaniem *„Gazety Polskiej"* — pominąć roli Państwa, jako czynnika interwenjującego. Interwencja ta winna stanowić nie nieznoszący wyjątków dogmat, ale konieczność, wynikającą z polskiej międzynarodowej rzeczywistości.

Sprawy polsko-niemieckie w przemówieniu kanclerza Hitlera

Półurzędowa *Polska Informacja Polityczna*, będąca odbiciem poglądów Ministerstwa Spraw Zagranicznych, daje optymistyczną ocenę (cytujemy ją za *Kurjerem Porannym* nr. 37 z 6.2) tych ustępów przemówienia kanclerza Hitlera z 30.I. b. r., które odnosiły się do Polski.

„Ze słów kanclerza, poświęconych Polsce, niewątpliwie najważniejszy jest ustęp, mówiący o narodach i państwach, które stały się dziś rzeczywistością, z którymi więc — jako z rzeczywistościami obecnej Europy — muszą się liczyć odpowiedzialni mężowie stanu. W rzędzie tych narodów i państw, obok Włoch i Niemiec, postawił kanclerz Hitler Polskę.

Pragniemy zwrócić uwagę jeszcze na fakt, że mówiąc o Polsce, jako o rzeczywistości obecnej Europy, kanclerz Hitler zaznaczył z naciskiem, że kieruje te słowa do swych własnych współobywateli. Widzimy w tym logiczną i konsekwentną linię kanclerza, który wespół z Wielkim Marszałkiem Polski był twórcą nowego kursu polityki polsko - niemieckiej, a zarazem — przez swój wysoki autorytet — stał się propagatorem tej idei wśród własnego narodu".

W rezultacie przemówienie to daje P. I. P. okazję do stwierdzenia, że:

„tak przyjazne dla Polski słowa wodza narodu niemieckiego należą do sfery zjawisk, które zostawiają ślad w historii".

Inne miejsce enuncjacji kanclerza Hitlera, odnoszące się do sprawy konieczności wzajemnego poszanowania praw mniejszości — zdaniem P. I. P.

„zostało w Polsce zrozumiane jako gwarancja swobodnego rozwoju kulturalnego ludności polskiej w Niemczech".

Pozostaje sobie tylko życzyć, aby ocena ta nie okazała się w przyszłości nadmiernie optymistyczna.

*

Na doniosłe znaczenie enuncjacji kanclerza Hitlera na tematy polskie zwrócił również uwagę *Dziennik Polski* (nr. 36 z 5.2):

„Nie wszyscy Niemcy — pisze on — rozumieją sens przewrotu, jaki dokonał się w niemieckiej polityce zagranicznej. Stare nawyki myślenia w stosunku do Polski tkwią w mózgach niemieckich bardzo silnie. Nie bez znaczenia jednak jest fakt, że Adolf Hitler zwraca na to uwagę. Ale i my o tym zapominać nie możemy.

Polityka zagraniczna Polski, dzięki genialnej intuicji Marszałka Piłsudskiego, zrozumiała sens narodowej rewolucji niemieckiej. Odniosła się ona do Trzeciej Rzeszy inaczej, niż do Niemiec Stressemanna. I słusznie.

Nie łudźmy się jednak. Niemcy zmieniły swoją politykę do nas, gdyż uznały w nas nową rzeczywistość, rzeczywistość narodową, niezależną, opierającą się na własnej woli i na własnej sile. Gdyby jednak tej siły i tej woli i tej organizacji wewnętrzno - państwowej zabrakło, gdyby Polska stała się słabym pionkiem na szachownicy międzynarodowej, lub też przyczepką do obcego systemu politycznego, stosunek Niemiec do nas uległby na pewno zmianie. Respekt dla siebie możemy tylko sami zdobywać".

Trzecia Rzesza a Sowiety

Niejednokrotnie już zwracano uwagę na nieszczere stawianie przez Niemcy hitlerowskie sprawy stosunku Trzeciej Rzeszy do Sowietów. Dziś jest już bowiem pewnikiem, że poza stosunkiem oficjalnym Niemcy dzisiejsze nie wyrzekają się bynajmniej tolerowania daleko nawet posuniętych bezpośrednich kontaktów z Sowietami, mimo, że temu przeczyłyby — na oko — namiętne wystąpienia antybolszewickie na terenie Niemiec. Jak przypomina *Kurjer Warszawski* (nr. 37 z 6.2), sympatie filosowieckie w Niemczech są dosyć żywe nawet dziś, gdy się tyle gromów ciska na Sowiety.

„Rząd Rzeszy w roku ub. wyraził gotowość udzielenia Rosji Sowieckiej wieloletniego kredytu, idącego w setki milionów marek, by wzamian za to zapewnić sobie wzrost stale kurczącej się wymiany handlowej z Rosją Sowiecką. Wszak ambasador niemiecki w Rzymie, von Hassel, przemawiając w niemiecko - włoskim instytucie kultury w Kolonii o „europejskim posłannictwie Niemiec i Włoch", oświadczył, że bez Rosji pozostaje Europa torsem i że Rosja, będąca

dziś w stanie infekcji bolszewickiej, musi być odzyskana dla Europy".

Nie trzeba jednak zapominać, że równocześnie z podobnymi planami Trzecia Rzesza, zwłaszcza w ostatnim czasie, prowadzi ostrą akcję polityczną dla wprowadzenia Sowietów, na forum polityki europejskiej, w stan zupełnego odosobnienia. Według „Kurjera Warszawskiego", w tej dwustronnej grze zmierza kanclerz Hitler do dwóch celów:

„albo chce uzyskać wolne ręce od mocarstw zachodnich, żeby osiągnąć swe plany wschodnie przy pomocy interwencji zbrojnej, ułatwionej przez spiski wewnątrz Sowietów, albo chce zmusić Rosję sowiecką do paktu „dwustronnego", dającego mu na nią bardzo poważny wpływ polityczny i gospodarczy. Ambasador von Hassel ujawnił tę myśl, mówiąc o konieczności odzyskania Rosji dla Europy."

Oczywiście — w danym wypadku chodzi Niemcom nie tyle o Europę, ile o samych siebie. O tym trzeba pamiętać przy obserwowaniu dzisiejszych dróg polityki zagranicznej Trzeciej Rzeszy.

Droga P. P. S.

Z przemówienia starego działacza socjalistycznego, Tomasza Arciszewskiego, wypowiedzianego na kongresie radomskim PPS, warte podkreślenia są te miejsca, w których Tomasz Arciszewski wykreśla dla PPS nowe drogi (cytujemy za *Robotnikiem*, nr. 40 z 7.2).

„Obawiano się, że upodobnimy się do „militarystów". Spójrzmy prawdzie w oczy. Istnieje niebezpieczeństwo dla Niepodległości. W pierwszym rzędzie ze strony Niemiec faszystowskich, gdzie cały przemysł pracuje dla armii, a Traktat Wersalski dla nich już nie istnieje.

Ciążenie do Niemiec hitlerowskich istnieje u nas nie tylko ze strony endecji (t. zw. obóz narodowy); przemysłowcy i obszarnicy, chcąc utrzymać swój stan posiadania w Polsce, tak samo niedwuznacznie woleliby raczej Rząd typu hitlerowskiego, aniżeli rząd Robotniczo-Chłopski.

„Sanacja" jest rozbita; istnieją grupy zwalczające się; rosną wśród „sanacji" wpływy endeckie. A gdyby wybuchła wojna, to tak, jak w roku 1920 — Niepodległość Polski obronić potrafią jedynie tylko robotnicy i chłopi. Obronę Polski bierzemy na swoje sumienie".

Z powyższego stanu rzeczy sędziwy działacz socjalistyczny wyciąga następujące wnioski:

„Partia musi wytężyć wszystkie swoje siły dla skonsolidowania ruchu mas pracujących, musi wzmocnić organizację kobiecą i organizację młodzieży, utrzymać lojalną i szczerą łączność z ruchem ludowym. To jest nasza droga".

WŚRÓD KSIĄŻEK

Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego r. 1836. (Wydał, wstępem poprzedził i przypisami opatrzył Czesław Leśniewski). W-wa 1936, Inst. wyd. Bibl. Polska.

Emigracja polska po powstaniu listopadowym różniła się tym od innych grup rozbitków, podobnie opuszczających swój kraj po poniesionej klęsce, że miała niesłychaną żywotność, głębokie poczucie zbiorowej odpowiedzialności dziejowej i wiarę w powołanie Polski, do wypełnienia wielkiej roli w rozwoju ludzkości.

Tym się tłumaczy, że ludzie, którzy żyli na ziemi cudzej, w tęsknocie i nędzy, gotowi byli zawsze rzucić rodziny, zdobyte z trudem podstawy bytowania, by ciągnąć tam, gdzie unosił się dym prochowy: walczyć w Niemczech, we Włoszech, na Węgrzech, nad Dunajem i Bosforem, wśród skał Kaukazu, przemierzać pustynie i oceany, aż do ostatniego tchnienia być wiernym przysiędze, złożonej w młodych latach, że Polak jest pielgrzymem wolności i swój kij podróżny może zawsze zamienić na broń powstańczą. Obóz arystokratyczny liczył przede wszystkim na dobrą koniunkturę polityczną, lękał się purpury rewolucji; demokraci osiągnięcie niepodległości wiązali przede wszystkim z głębokimi przemianami społecznymi w samym społeczeństwie polskim.

Wydany świeżo Manifest z r. 1836 wołał „na dziedziców przywłaszczeń i przesądów szlacheckich, w imię własnego ich interesu, w imię dzisiejszej oświaty, a szczególniej w czarodziejskie dla nas wszystkich imię miłości Ojczyzny o powrócenie wydartych praw ludowi." Mimo niechęci do mordów we własnym kraju groził, że „gdyby jednak konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły, gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu, — my dla garstki uprzewilejowanych nie poświęcimy szczęścia 20 milionów, a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie ojczyzny przeniosą."

„Wszystko dla ludu przez lud: oto najogólniejsza zasada demokracji, cel i formę zarazem obejmująca". Wymarzona przez demokratów społeczność: „dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści, każdemu dla zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych równą niesie pomoc: prawo posiadania ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje."

Ta ostatnia sprawa szeroko była w sekcjach T-wa Demokratycznego dyskutowana: sekcja Portsmouth w osobnej odezwie potępiła własność prywatną i rzuciła hasło wspólnoty. Ogół jednak T-wa przyjął zasadę własności prywatnej.

W części politycznej Manifestu, jako znamienny znak wyzwolenia się z pod wpływów węglarskich, było pełne godności stwierdzenie, że siły polskie są dostateczne dla wywalczenia Polski w granicach przedrozbiorowych, choć „sprawa nasza nie jest naszą tylko domową, ale powszechną ludzkości sprawą", bo „wielkie posłannictwo Polski nie jest jeszcze dokonane".

Manifest T-wa Dem. był rezultatem wielkiej pracy zbiorowej. Pierwszy szkic przygotowali Malinowski, Jakubowski, J. N. Janowski i Heltman, ale później wszystkie sekcje wzięły nader żywy udział w pracy. Centralizacja dowiodła nielada sprężystości w rozsyłaniu projektów, przepracowywaniu nadsyłanych materiałów, przeprowadzeniu głosowania (na 1137 członków udział w głosowaniu wzięło 839, z tych za projektem Centralizacji opowiedziało się 711). Policja francuska przeszkadzała, jak mogła, tak, że z trudem Januszkiewiczowi udało się druk wykończyć. Wrażenie Manifestu było duże i wpływ jego ogromny nie tylko wśród Polaków, ale i cudzoziemców. Z Manifestem tym szli do kraju i na słowiańszczyznę emisariusze i ginęli za wyznawane „zasady", które wychowały następne pokolenia.

Dużą zasługą p. Czesława Leśniewskiego jest, że przypomniał obecnie zarówno tekst Manifestu, jak prace z jego przygotowaniem związane.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Kazimierz Konarski: Przygody jednej książki. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 117. Cena zł 2,50.

Zajmujące dzieje znanej książki Konopnickiej o Krasnoludkach, która po wielokrotnych a przypadkowych zmianach właścicieli, znalazła schronienie w bibliotece publicznej, opowiada autor w sposób żywy i sugestywny, wzruszając młodocianych czytelników i budząc w nich miłość i poszanowanie dla książki.

Dużo ożywienia wnoszą ilustracje Wł. Czarneckiego.

Słowniczek ortograficzny dla wyższych klas szkoły powszechnej według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów, 1937. Str. 144. Cena zł 0,60.

Roman Horoszkiewicz. Szlachta zaściankowa na ziemiach wschodnich. Warszawa 1936. Nakładem Oddziału Pińskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Praca szkolna. Miesięcznik. Organ Wydziału Pedagogicznego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Warszawa, grudzień 1936 — styczeń 1937. Rok XV. Nr. 4—5.

W kręgu wodzów. Organ Głównej Kwatery Harcerzy. Warszawa, luty 1937. Rok V. Nr. 2.

Przegląd powszechny. Miesięcznik poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. Wyd. Księży Jezuitów. Warszawa, styczeń, luty, marzec 1937. Rok IV. Nr. 1 (637). Cena 2.50 zł.

Technik. Organ Polskiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Woj. Śląskiego. Katowice 1 stycznia 1937. Rok X, Nr. 1.

Niepodległość. Czasopismo poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleńczych. Wyd. Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniu najnowszej historii Polski. Warszawa, styczeń — luty 1937. Tom XV. Zeszyt 1 (39). Cena 6 zł.

Dom — osiedle — mieszkanie. Miesięcznik. Organ Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej. Warszawa, grudzień 1936. Rok VIII. Nr. 12. Cena 1 zł.

Arkady. Miesięcznik. Wyd. Polskiej Agencji Telegraficznej. Warszawa, styczeń 1937. Rok III. Nr. 1. Cena 3 zł.

Spółdzielczy Przegląd Naukowy. Miesięcznik. Wyd. Spółdzielczego Instytutu Naukowego Warszawa, listopad — grudzień 1936. Rok IX. Nr. 11 12. Cena 2 zł.

Optymista. Miesięcznik. Warszawa, styczeń 1937. Rok II. Nr. 1. Cena 50 gr.

Młody Polak w Niemczech. Wyd. Związek Polaków w Niemczech. Berlin, 20 stycznia 1937 r. Rok VIII. Nr 1.

Morze. Miesięcznik. Organ Ligi Morskiej i Kolonialnej. Warszawa, luty 1937. Rok XIII. Nr. 2. Cena 1,20 zł.

Technik. Miesięcznik. Organ Polskiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników woj. Śląskiego. Katowice, 1 lutego 1937. Rok X. Nr. 2.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33. tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Korewo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem